

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za codzienną dwukrotną dostawę do domu dopłaca się 60 halerczy.
Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii
miesięcz. 2 K. 20 h. } z 2-krot. 3 K. — h.
kwart. 6 K. 60 h. } wysyłką 9 K. — h.
rocznie 26 K. 40 h. } pocztow. 36 K. — h.
W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 5 koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Chorażczyzny 17—19.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach prenumeraty i odbioru pisma, ogłoszenia, reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu 541.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (inzeraty) za 1 wiersz petirowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petirowy lub jego miejsce 80 halerczy.
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i t. p. wiadomości po 1 kor. za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal., najmniej 60 halerczy. Wyrazy grubszym pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych numerów

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Koło polskie a sprawa cukrowa.

Konwencja brukselska weszła już w program prac parlamentów austriackiego i węgierskiego, a z nią projekt ustawy, zapowiadającej skontyngentowanie produkcji cukrowniczej. Tylko 366 mil. cetr. metr. w kampanii 1903/4 będzie mogło pójść do opodatkowania i na konsumpcję wewnętrzną; reszta produkcji będzie musiała być wywieziona. Z tego ogólnego kontyngentu monarchii przypada na produkcję austriacką 274 milionów, na produkcję węgierską 860.000. Ta ostatnia cyfra odpowiada w zupełności węgierskiej konsumpcji wewnętrznej a eksport z Austrii do Węgier będzie wykluczony. Węgrzy uzyskaliby zatem to, do czego słusznie dążyli, mianowicie zupełną niezależność od produkcji austriackiej.

W jaki sposób kontyngent ogólny z połów monarchii będzie rozdzielony między poszczególne fabryki, o tem zadecydują oba państwa samoistnie; projektów dotyczących nstaw do tej pory rządy nie wniosły. W tych projektach będzie leżał punkt ciężkości sprawy z punktu widzenia interesów galicyjskich.

Galicya, której cukrownictwo dotąd nie mogło się należycie rozwinąć wskutek przewagi producentów z krajów zachodnich, dąży do tego samego celu, który w nowym składzie rzeczy osiągną Węgry, i jest do tego w zupełności uprawniona.

Ubożenie Galicyi, którego źródła należy szukać w wysokim stopniu w wyzysku, uprawianym przez tak długie czasy na naszym gospodarstwie ze strony produkcji krajów zachodnich, w poparciu którego ten wyzysk doznawał od rządów, w stałym zaniedbywaniu naszych najżywniejszych potrzeb gospodarczych — przedstawia wielkie niebezpieczeństwo dla całego organizmu państwa. Nie może być zdrowe to państwo, którego jedna czwarta część ciągle chorzeje i idzie ku ruinie materialnej.

Jeśli rządy austriackie więcej myślą o wzmożeniu całego państwa, niż o interesach pewnych kategorii producentów z krajów zachodnich, muszą poczuwać się do obowiązku popierania rozwoju produkcji, zwłaszcza w tym kierunku, który wynika bezpośrednio z charakteru rolniczego kraju, mianowicie na polu wielkiego przemysłu rolniczego. Granicą tego rozwoju jest obecnie zaspokojenie własnych potrzeb kraju własną jego produkcją. Dalszych aspiracji — zwycięskiego pochodzenia eksportowego do innych krajów państwa — co do cukrownictwa i in-

nych gałęzi produkcji, dotąd niedostatecznie u nas rozwiniętych, nie mamy na razie na oku. Na to jednak, byśmy mogli osiągnąć rzeczony cel, rząd — tam, gdzie jest możliwość i sposobność — winien wpływać na ograniczenie obecnej konkurencji w naszym kraju.

Zresztą byłaby to nie tylko rozumna akcja w interesie całego państwa, lecz także sztuczna, acz niewystarczająca jeszcze kompensata za wyssanie soków żywotnych, za zabicie tylu gałęzi naszej rodzimej produkcji, za tysiączne inne krzywdy gospodarcze, które sumienie gospodarstwa austriackiego jest przeciążone na rachunek Galicyi.

Domagamy się, by przy rozdziale kontyngentu austriackiego na poszczególne fabryki, cukrownie towarzystwa przeworskiego otrzymały kontyngent, odpowiadający ich zdolności produkcyjnej, skombinowanej ze zdolnością konsumcyjną kraju. Postulat ten wstawiła komisja Koła polskiego w swój program ekonomiczny.

Nie spuszczać go z oka, należy obecnie zastanowić się nad tem, jakie stanowisko winien kraj zająć wobec samej ratyfikacji konwencji brukselskiej.

Obecny projekt rządowy nie zawiera postanowień o indywidualnym rozdziale kontyngentu, nie daje zatem wcale gwarancji, że, przyjmując konwencję i samą zasadę państwowego uregulowania stosunków produkcji cukrowniczej, uzyskamy w przyszłości dla cukrowni przeworskich należny im kontyngent.

Bez ratyfikacji konwencji brukselskiej produkcja cukrownicza Austrii znalazłaby się w położeniu opłakanem. Targ angielski zamknąłby się przed nią, naraz wskutek całej różnicy cen — karnych. Na rząd spadłaby międzynarodowa kompromitacja; wszedłby on nadto w nowy konflikt z Węgrami. Tę sytuację, dla rządu i dla produkcji zachodniej przymusową, winniśmy wyzyskać i tak postawić kwestję, że do obrad nad konwencją dopuścimy tylko wtedy, gdy równocześnie wejdzie w porządek prac parlamentarnych projekt ustawy o indywidualnym rozdziale kontyngentu. Na ratyfikację zgodzimy się zaś dopiero wtedy, gdy w indywidualnym rozdziale kontyngentu znajdziemy to, czego żądamy w tej mierze.

W tej ostatniej kwestyi są w grze tak sprzeczne interesy różnych grup produkcyjnych w samych krajach zachodnich, że według wszelkiego prawdo-

podobieństwa żaden projekt nie znajdzie większości bez Koła polskiego.

Gdyby jednak nie można było przeforsować projektu, odpowiadającego naszym życzeniom, rzeczą Koła będzie niedopuszczyć do realizacji żadnego innego projektu i zagrzebać zupełnie sprawę ustawowego urządzenia stosunków produkcji cukrowniczej. Lepiej będzie wówczas pozostawić ułożenie tych stosunków wolnej konkurencji.

Ale jeśli ma być wolna konkurencja, to niech będzie zupełnie wolna i niech państwo nie popiera w niej żadnej ze stron walczących. Musimy zatem wtedy przeforsować zniesienie taryf wyjątkowych, ułatwiających import cukru z zachodnich krajów państwa do Galicyi, gdyż w walce byłaby to premia dla naszych przeciwników.

Walka konkurencyjna nie powinna być dla nas straszną. Jeśli państwo zachowa się rzeczywiście neutralnie i wypłynie na zniesienie owych szczególnych beneficjów — do czego będzie można je znieślić — jeśli kraj przyjdzie naszemu cukrownictwu na czas walki ze stosownym sukursem, jeśli stworzymy i należycie wprawimy w ruch odpowiednią organizację sprzedaży, cukrownictwo nasze nie tylko w burzy się ości, lecz także stanowczo wyprze z kraju obcą konkurencję i zakwitnie. Wtedy przyjdą nas prosić i producenci krajów zachodnich i rząd. Wtedy my będziemy dyktowali warunki pokoju.

Wszystko dziś zależy od stanowczości i energii Koła polskiego — od tego, by nie zbroczyło ono na włos z powyższej drogi, wskazanej interesem kraju i układem stosunków.

IDRIS.

Nekrolog niezręczny.

Wiedeń, 14 grudnia.

(4.) Ubiegłego czwartku na dworcu kolei Zachodniej w Wiedniu przed odejściem wieczornego pociągu pospiesznego do Monachium można było zauważyć wszystkich członków ambasady niemieckiej i niemieckiego konsultatu... Na kilkanaście minut przed odejściem pociągu zajęła przed dworcem elegancka karetka na kołach gumowych, istne cacko powoźniczego kunsztu. Z karety wysiadł mężczyzna wysoki, barczysty, jeszcze nie stary, o fałszywym uśmiechu i oczach, nie budzących zaufania. Członkowie ambasady gromadą całą potoczyli się ku przybytemu...

Wacław Sobierański.

„O wpływie ciepłoty na zachowanie się nerwów mięśniowych“, „o chłonności skóry“, „o leczeniu cholery“, „o wpływie środków farmakologicznych na siłę mięśniową ludzi“ szereg rozpraw na temat o czynnościach nerek i t. d., kilka tytułów prac, które czytelnik przebiegnie zaledwie oczyma, aby rzucić za chwilę do archiwum niepamięci — oto spuścizna, która dostaje się szerokiemu ogłowi po uczonym badaczu i losy jej.

A przecież na kartkach, poprzedzonych przez te tytuły, stylem urywanym, któremu purysta językowy niejedno miałby do zganienia — wartkim, jak mowa tego niepospolitego człowieka — bo czytelnik odgadnie, że o Sobierańskim tu mówię, zmarłym profesorze tutejszego uniwersytetu, płynęły prawdy naukowe z duszy płomiennej, która swój najgorętszy zapal oddawała badaniom i dociekaniom przyrodniczo-lekarskim. Bo myli się ten, kto sądzi, że tajniki przyrody zdobywa umysł ludzki zimnem sercem.

Spuścizna literacka po Sobierańskim, to kilkanaście rozpraw z zakresu fizjologii oraz nauki o działaniu na ustrój ludzki środków leczniczych, czyli farmakologii. Pomiedzy rozprawami przednie miejsce zajmują badania nad czynnością nerek.

Myśl wyjaśnienia czynności nerek to nie przypadkowy temat, spotkany przez autora podczas wędrówki po pracowniach zagranicznych, lecz świadome i śmiałe podjęcie rozwiązania jednej z najistotniejszych czynności ustroju. Około wyjaśnienia czynności nerek skupia się od paru dziesiątków lat zainteresowanie bardzo szerokiego koła badaczy, a to zwłaszcza od chwili, gdy zmarły przed kilku laty fizjolog lipski. Karol Ludwig wypowiedział genialnie

śmiałą myśl, iż wydzielanie moczu w nerkach jest niczem innem, jak prostym zjawiskiem fizykiem przesączania się składników krwi w roztworze przez żywą błonę szczególnych narządów, znajdujących się w nerkach, które do lejków opatrzonych sączkami przyrównałby można, a które nazywamy kłębuszkami Malpighiego i że przesączanie to jest prostym skutkiem mechanicznym parcia, któremu podlega krew w naczyniach włoskowatych kłębuszka pod wpływem czynności serca. Myśl ta nie godziła się z starszą teorią Bowman'a, która znalazła żarliwego obrońcę w fizjologu Heidenhain'ie. Wytwarzanie się moczu w nerkach według Bowman'a i Heidenhain'a odbywa się nie w kłębuszkach Malpighiego, tych zdawałoby się jakby stworzonych do tego celu narządów, lecz w kanalikach krętych nerek, a to nie wskutek prostych zjawisk parcia i sączenia się pod parciem, lecz na mocy jakiejś osobiwej własności wydzielniczej nabłonka tych kanalików, ich siły życiowej, tej samej zagadkowej siły, która kieruje wytwarzaniem wydzielin w gruczołach takich, np. jak ślinianki lub trzustka.

Doświadczeniami oraz umiejętnością przekonywania utarował Heidenhain zwycięstwo zapatrywań, którym zresztą drogę gładką słało wskrzeszone przez nie hasło witalizmu. Karol Ludwig pozostał przy swoich zapatrywaniach niemal sam. W tym to czasie ukazała się praca Sobierańskiego „o czynnościach nerek i działaniu środków moczopędnych“.

Z niepospolitą pomysłowością obmyślane doświadczenia, wykonane przy pomocy niezwyklego daru eksperymentowania na zwierzętach, przeciwstawiały obserwacjom Heidenhain'a własne spostrzeżenia a po przeprowadzonej z nieubłaganą logiką krytyce doświadczeń Heidenhain'a oraz ich interpretacji doprowadziły autora do wniosku o słuszności mechanicznej teorii wydzielania moczu. I stała się rzecz

dziwna dla tych, co zdala stoja od niemieckiej uczoności katedralnej, praca doczekała się zaszczytnego uznania w milczeniu; otworzyła wprawdzie autorowi drogę do nauczania z katedry docenta na uniwersytecie w Marburgu, w Hessyi pr. lecz zapatrywań bieżących niezachwiała. Wpływ Heidenhain'a w światku uczonym był zbyt wielki, aby krytyka myśli przez niego głoszonych rychło posłuch znaleźć mogła: „errare humanum est“ bowiem jakkolwiek jest mądrą sentencją, pomiędzy mędrkami w stosowanych kapeluszach mało ma zwolenników.

Po pierwszej rozprawie Sobierańskiego pojawiły się nowe cenne prace, nowe spostrzeżenia i dowody, które wszakże ogłoszono po polsku, a tylko w krótkim streszczeniu umieszczone w jednym z czasopism niemieckich, nie trafiły do szerokiego kół badaczy obcych, a u swoich nie tylko należyte uznanie nie znalazły, lecz spotkały się bądź z lekceważeniem ignorancji, bądź z dyskretnem milczeniem, gdy była okazja do ich wyróżnienia. To bolało autora, a że naturę miał gorącą i gdy prawdę dojrzał i wierzył w nią to nie szczędził niczego, by innym tę wiarę wpoić, więc z zgnanego chorobą ustroju dobył ostatka sił, aby poddać studium krytycznym obszerne piśmiennictwo przedmiotu, o którym mowa, poddał wątpliwe kwestye ponownym badaniom doświadczalnym i napisał w niemieckim języku obszerną monografię o zjawiskach w nerce, którą na tydzień przed śmiercią ukończył, lecz której ogłoszenia drukiem nie doczekał.

Temperament gorący i gorące pragnienie przekonania innych o słuszności myśli bronionej było niejednokrotnie powodem mylnych sądów o Sobierańskim nawet w bliskim otoczeniu jego pośród młodych adeptów nauki. Wielu widziało w dążeniu do zwycięstwa mechanicznej teorii czynności nerek jednostronne zaślepienie badacza wyszkolonego, jakoby

Książę Filip Eulenburg zaczął się zaczął z dotychczasowymi podwładnymi. Uśmiechał się ciągle, pozornie był wesołym, ale po lekkim drganiu ust, po mruganiu powiek, po nienaturalnie głośnym śmiechu można było zauważyć, jak mu ciężka jest ta chwila, w której nieodwołalnie rozstawał się z blaskiem, władzą, wpływami, jakie posiadał przez lat z górą ośm. Zwolna milknąć zaczął; śmiech stawał się krótszym, gasł w gardle; milczenie, wynikające z ogólnego zaambarasowania, ogarniało całą gromadkę dyplomatów. Panowie radcy i panowie sekretarze osiągnęli z każdą chwilą wrażenie coraz to wyraźniejsze, że mają do czynienia z nieboszczykiem politycznym.

Książę, zbyt bystry obserwator i zbyt przenikliwy znawca ludzi, odrazu pojął, że ów odjazd jest właściwie jego pogrzebem dyplomatycznym, panowie radcy i panowie sekretarze tworzą kondukt, oddający nieboszczykowi ostatnią posługę...

Czasety wiedeńskie zbyły wyjazd księcia Eulenburga krótką wiadomością, kronikarską. Jeden tylko dziennik *Die Zeit* wystąpił dzisiaj, w niedzielę z nekrologiem, czy obroną. Ten nekrolog zasłużył w wysokim stopniu na miano niezręcznego.

Dr. Henryk Friedjung — on jest bowiem autorem tego artykułu — niby to chciał scharakteryzować jedynie stanowisko ambasadora niemieckiego w Wiedniu i zmianę, jaka w owym stanowisku zaszła. Za czasów Taaffego ambasador niemiecki miał w Wiedniu łatwe zadanie. Czesi i Polacy popierali trójprzymierze, ambasador niemiecki nie był zmuszonym przeto do występowania przeciwko nim. Z chwilą, przecież, gdy Czesi i w delegacjach i w prasie zaczęli atakować Rzeszę Niemiecką, gdy książę Czartoryski imieniem Polaków na Sejmie galicyjskim wystąpił przeciwko Rzeszy z racji polityki Prus na kresach wschodnich — z tą chwilą ambasador niemiecki nie mógł pozostać obojętnym wobec tych objawów.

Stara się zatem dr. Henryk Friedjung przeprowadzić dowód, iż książę ambasador nie wtrącał się do polityki wewnętrznej austriackiej, lecz interweniował na tym punkcie u hr. Goluchowskiego o tyle, o ile wymagały tego całość i nienaruszalność przymierza, łączącego oba państwa.

Owo usiłowanie ze strony dr. Friedjunga jest dlatego niezręcznem, iż to on właśnie na wiosnę roku bieżącego skompromitował ciężko księcia Eulenburga i ten samem utrudnił rządowi niemieckiemu pozostawienie księcia w Wiedniu.

Kilka dzienników berlińskich prowadziło już od dłuższego czasu walkę przeciwko Eulenburgowi. Zarzucano mu próżniactwo, indolencję, branie pensji za darmo. Wówczas dr. Friedjung, będący korespondentem monachijskiej *Allgemeine Ztg.*, która w myśl „pieniędzy nie śmierdzi“ służy austriackiemu, a równocześnie niemieckiemu urzędowi spraw zagranicznych, — dr. Friedjung skarcił w łamach owej gazety zarzuty, stawiane Eulenburgowi.

— Mylą się — zawołał — ci, którzy zarzucają księciu próżniactwo. Przeciwnie, energii i zabiegom księcia zawdzięczają Niemcy w 1899 r. obalenie przyjaźnego Słowianom gabinetu hr. Thuna.

Dzisiaj tedy dr. Friedjung zabawnie wygląda w roli obrońcy ks. Eulenburga przed zarzutami,

w ciasnym pedantyzmie niemieckiej uczoności, bo nie dostrzegali tego, co Sobierański widział jasno, że w tym sporze naukowym chodzi o zasadnicze prawo miarodajne może w innych czynnościach życiowych ustroju:

W czynnościach chłonięcia które Sobierański obserwował w nabłonku kanalików krytych nerek — wbrew zapatrywaniom Heidenhaina, który im przypisywał czynności wydzielania — widział on analogię ze zjawiskami wysysania w kiszkiach, uwiódł ją nawet w doświadczeniach i utrwał rysunkami, które jednak, o ile mi wiadomo, w tece pozostały. Wreszcie sądził, iż przez poznanie czynności nerek zdobędzie środki do oddziaływania na nie, bo wbrew rozpowszechnionym zapatrywaniom, w zakłóceniu czynności nerek widział Sobierański niejednokrotnie główny moment choroby, a że poznał je, dowodem niezwykle powodzenie w leczeniu chorób nerkowych, którem zyskiwał wdzięczność chorych, a nieraz wprawiał w zdziwienie lekarzy.

Nie nie było tak dalekiem Sobierańskiemu jak ciasnota. On nie tylko znał i śledził postępy piśmiennictwa wszystkich nauk biologiczno lekarskich, lecz znał także gruntownie ich metody badania. Gdy potrzeba było dla sprawdzenia myśli, którą powziął, potrafił posłużyć się po mistrzowsku tak dobrze metodą z zakresu bakteriologii lub chemii, jak z zakresu fizjologii lub mikroskopowej anatomii. Badaczem przyrody uczyniła go natura jego umysłowości, jego niezwykle zamilowanie i wielka zdolność do spostrzegania — on potrafił zespolic się czuciem z zjawiskiem, które go interesowało, aż uzyskał obraz tak plastyczny, że go kilku jednymi słowami mógł określić.

Gdy jak to zdarzało się często przy odwiedzinach w rozmowie roztrząsaliśmy zagadnienia z zakresu czynności życiowych ustroju, oczy jego przenikliwe, pozornie stalowo-zimne, patrzyły skupione

które go oskarżają o mieszanie się do spraw wewnętrznych austriackich. Zdaje sobie z tego sprawę ów publicysta wiedeński i dlatego wytwarza teorię, że ambasador musi się wtrącać do spraw cudzego mocarstwa, jeżeli wymagają tego interesy jego własnego państwa. Takie wtrącanie się nie jest wtrącaniem, ale uprawnioną konsekwencją obowiązków, które mu powierzono.

W ciągu wywodów wymyka się nawet dr. Friedjungowi szczegół ważny, który nas objaśnia, jaki postępek hr. Thuna posłużył ks. Eulenburgowi za broń zaczepną. Tym postępkem była odpowiedź, którą hr. Thun dał Kołu polskiemu, klubowi młodocześnie-mu i szlachcie zachowawczej w d. 29 listopada 1898 r. na interpelację w sprawie wydalenia z Prus podanych austriackich tylko dlatego, że są narodowości polskiej albo czeskiej.

Przypomnijmy treść owej odpowiedzi. Hr. Thun przyznał, iż rząd pruski przeprowadza to zarządzenie w większych rozmiarach i z niezwykłą surowością, nie narusza przecież w niczem zasad prawa międzynarodowego. Ministerium spraw zagranicznych w Wiedniu poczyniło władzom w Berlinie odpowiednie przedstawienia. Władze berlińskie przyrzekły dopiero ostatnimi czasy złagodzić srogość wydalenia. Gdyby przecież postępowanie władz pruskich nie odpowiadało w przyszłości tym względem, na jakie Austria ma prawo liczyć lub gdyby wydalenia utraciły charakter zarządzeń czysto policyjnych, wymierzonych przeciwko wykroczeniom jednostek, to on, hr. Thun w porozumieniu zupełnem z rządem wspólnym może zapewnić, że nie zawaha się bronić praw obywateli austriackich z całym naciskiem, a w razie potrzeby wyda zarządzenia na podstawie odwetowej (retorsji).

Przypominam sobie tę scenę: wysokiego, chudego hr. Thuna o rudych faworytach, wygolonej wardze górnej, monoklu, jak z ławy ministerjalnej odczytywał koncept odpowiedzi gromadzie posłów, słuchających z zainteresowaniem słów ministra.

Już wtedy te ostatnie wywołały oburzenie na lewicy. Poseł Gross o brodzie i brzuchu komtura krzyżackiego, jeden z najzłośliwszych, najbardziej zarozumiałych i najbardziej nieudolnych polityków niemieckich, zerwał się do odpowiedzi. Mowa ministra — jego zdaniem — brzmi jak groźba pod adresem Niemiec. Tą groźbą minister chciał sobie kupić większość Izby. Nie zdawał sobie przecież sprawy z domosłowości słów wypowiedzianych. Dopuszczał się niestety nietaktu politycznego, do czego przyzwyczaił Izbę i Niemców. Politycy niemieccy w Austrii nie robią sobie nic z nietaktu ministra, boleją przecież, iż minister kompromituje Austrię wobec zagranicy. O zastosowaniu odwetu wobec państwa sprzymierzonego i zaprzyjaźnionego nie może być mowy. Słowa dyktanta i piumeżyjczyka politycznego nie zdołają zachwiać dzielnym wielkim mężów stanu.

Widocznie przecież — wbrew zdaniu czerwono-brodzemu Grossa — obawiano się w Berlinie o uległość Austrii, gdyby Thun został dłużej u steru. Z artykułu dr. Friedjunga wynika bowiem, że ks. Eulenburg w Wiedniu i cesarz Wilhelm w Berlinie poruszali wszystkie sprężyny, by obalić hr. Thuna.

Książę-ambasador dzieła dokonał. Czem jednak

przed siebie, jakby zapatrzone gdzieś w głąb tajników życiowych, a w głowie kipiało ideami, które poparte dowodami doświadczalnymi, zdolne byłyby w niejednej z nauk lekarskich nowe widnokreśli odsłonić. Że wspomnę tu o działaniu soli mineralnych na przemianę materji w ustroju i próbach leczenia zwierząt zakażonych gruźlicą przez podaż wewnętrzną odpowiednio zmieszanych soli, uwieńczonych zastanawiającymi wynikami; o roli lecytyny, a wglądnie połączenia jej z białkiem w wydzielaniu kwaśnych płynów w ustroju, a więc kwaśnego moczu i kwaśnego soku w żołądku, o roli zjawiska gromadzenia się krwinek białych w miejscach zakażonych ustroju t. j. t. z. leukocytozy, w której wbrew rozpowszechnionemu przez Miecznikowa zapatrywaniu nie samoobronę ustroju, lecz zgubny wpływ dla niego upatrywał — myśli, które w obfitych notatkach i dzienniku pracy który prowadził, w tece pozostawił.

Gorący zapał do dociekań przejawów życiowych ustroju nie opuścił go nawet w ostatnich chwilach życia. Z świadomością tak obiektywną, jakby odnosiła się do obojętnego przedmiotu obserwowanego, wskazywał obecnemu asystentowi na czynności serca swego i ciepłotę jako zwiastuny rychłego końca, a pisząc te słowa parę dni przedtem zachęcał, aby skorzystał ze stanu upośledzenia jego oddechu dla zbadania przewidywanych dla takich stanów zakłóceń procesów przemiany materji.

Bo oprócz umysłu głębokiego i uczuć gorących, posiadał ten osobliwy człowiek hart ducha graniczący z tężyzną bahaterską, której przykładów szukać by trzeba podobno aż w lepszych dobach dziejów naszych.

ST. BĄDZYŃSKI.

wojował, od tego zginął. Zachwianego bowiem dobił cesarz Wilhelm mową malborską. I o tym upuście oratorskim swego władcy księża, pragnący bronić też, wypowiedzianych na zamku krzyżackim, stał się niemożliwym w Austrii.

Nasze stanowisko

wobec wystawy wszechsłowińskiej w Petersburgu.

VII.

Dla ludzi, głębiej zastanawiających się nad sprawą naszej przyszłości narodowej, najważniejszym bodaj argumentem przeciw udziałowi w wystawie jest zły wpływ, jaki wywarłby on na własne nasze społeczeństwo.

Po licznych szamotaniach się w różne strony, po rozwianiu wszelkich nadziei na pomoc „Europie“, po bankructwie programu, budującego przyszłość całego narodu na Austrii, po śmiesznych i upakarzających próbach polityki „wiernopoddanezej“ w zalorze pruskim i rosyjskim, próbach, zrobionych jakby na to tylko, żeby dowieść, iż Polacy gotowi są szukać szczęścia wszędzie, nawet w Berlinie i Petersburgu, byle to było na zewnątrz, byle nie być zmuszonymi do liczenia na samych siebie; po szeregu najnieprawdopodobniejszych przerzucach z jednego kierunku w drugi, które doszły niedawno swego kryzysu w nagłym wezbraniu fali rusofilskiej — powiał nareszcie przez Polskę zdrowy, ożywczy prąd narodowy, odwracający myśl społeczeństwa od bałamu-tnych kombinacji zewnętrznych, a kierujący ją ku pracy narodowej na wewnątrz, ku wytworzeniu w całym społeczeństwie silnego poczucia narodowego, ku wzmocnieniu spójności i umożliwieniu szerszego, szerokiego współdziałania wszelkich narodowych żywiołów, ku ujęciu w system świadomej akcyi — instynktownych raczej dotychczas wysiłków, mających na celu utrzymanie i zabezpieczenie polskiego terytorium.

Ten nowy zwrot, przygotowany przez ewolucję wewnętrzną społeczeństwa, wyprowadzającą na widownię nowe siły narodu i zapowiadającą szybki ich w przyszłości przybytek, powitali z radością wszyscy, dla których wyraz Polska nie stał się pustym dźwiękiem. Bo nie jest to kwestya stanowiska partyjnego, gdy jest ono uczciwe i narodowe, nie kwestya takiego lub innego systemu politycznego myślenia; dla wszystkich stronnictw, dla wszelkich szkół politycznych zwrócenie się narodu do pracy na wewnątrz, do wzmocnienia własnego organizmu, do podniesienia sił narodowego ciała i ducha po tylu latach wyczerpujących i demoralizujących poczynań nazewnątrz — jest objawem dobroczynnym, na który nie można obojętnie patrzeć, a tembardziej mu przedziwiał. Można się różnić w poglądach na to, jak tę pracę wewnętrzną i tę walkę na swoim gruncie prowadzić, które żywioły społeczne przedewszystkiem wzmocnić, które zadania na pierwszy plan wysuwać, ale sumienie narodowe nie pozwala samego objawu tłumić, ani myśli narodowej w przeciwnym kierunku odwracać.

A czemżeby był ten nowy pochód do Petersburga, to prezentowanie się tam, kokietowanie, wreszcie nieodłączne, pomimo wszelkich zarzekań się, manifestowanie?...

Spółeczeństwo polskie, które zaledwie zaczyna patrzeć uważniej w kierunku, w którym je czeka pasmo długich wysiłków, jedynie prowadzących do narodowego odrodzenia, ma być znów szarpnięte, znów popchnięte w inną stronę, do nowych prób „polityki zewnętrznej“, polityki żebraków, bo nie byłaby nią tylko wtedy, kiedyby za nią stała i popierała ją poważna siła narodowa.

Po długich latach klęsk i po krótszym ale smutniejszym okresie zbroceń, budzić się zaczyna w narodzie duch, który daje dopiero początek poważnym pracom narodowym, który zamyśla je zaledwie. Czyż to jest chwila do popisywania się z tem, cośmy już zrobili, z ubóstwem, które tem jaśniej widzimy, im lepiej pojmujemy, cośmy zrobić powinni i co nam w przyszłości robić należy? Czy to jest chwila do rozpoczynania akcyi zewnętrznej, do puszczenia się na mętne wody skomplikowanej polityki panslawistycznej, co do której nikt nie wie, jak daleko nas może zaprowadzić?...

Czyż zawsze nam sądzono być tym słabym a jednocześnie lekkomyślnym narodem, tą lodzią bez steru, która płynie, dokąd ją pierwszy lepszy wiatr niesie? Czyż niecierpliwość nasza w dążeniu do kaptowania sobie czyjej się dałaski nie da społeczeństwu chwili wolnej od tych pseudodyplomatycznych zabiegów, ażeby mógł wejrzeć w siebie, zrozumieć swe braki, uświadomić sobie przynajmniej jasno, dokąd w działalności narodowej dążyć należy?...

Dajmy pokój przymierzom politycznym czy to z Rosją, czy ze Słowiańszczyzną, dziś myślimy tylko, żeby ten, co będzie w przyszłości szukał przymierza z Polakami, miał się z kim sprzymierzać. Bo gdy dalej tak będziemy szukali tylko na zewnątrz, gdy jedni będą się oglądali na wschód, drudzy na zachód, jedni szukali przymierza z rządami, drudzy z proletaryatem, czy rewolucją, to w końcu się okaże, że jest wprawdzie pewna ilość milionów ludzi, mówią-

SKŁAD
fortepianów i pianin
z pierwszorzędných fabryk



L

MAREK

Lwów

Rynek I. 9.



Wypożyczalnia
fortepianów i pianin

ych po polsku, ale narodu polskiego, w politycznym tego słowa znaczeniu, nie ma.

Wolne narody do prowadzenia polityki zewnętrznej mają rzady. Rząd, działając w imieniu całego narodu, prowadzi tę politykę jednolicie i konsekwentnie — warunek, bez którego mogłaby ona narodowi tylko szkody przynieść, narażając go nieustannie na próżną sił stratę.

My, jako naród polski, swego państwa, swego rządu nie mamy. Brak nam ciała, któreby miało formalny tytuł do przemawiania i działania w imieniu całego narodu. Tylko wtedy więc można u nas na zewnątrz występować, gdy nie ma wątpliwości, że krok dany odpowiada przeważającym w narodzie aspiracyom. Tę zaś stronę ocenić niezmiernie trudno, zwłaszcza w chwilach takich, jak dzisiejsza, kiedy naród się wewnątrz przerabia, kiedy wpływ jednych jego żywiołów stopniowo się zmniejsza, a na widownię występują nowe siły narodowe, żądające dla siebie głosu.

Dziś nie wolno już w imieniu narodu działać albo przemawiać, po porozumieniu się w gronie ludzi jednej sfery. Bo rezultat tego jest taki, że, gdy jedna sfera zdeklaruje się samowolnie w danym kierunku, druga tem silniej zaznaczy kierunek przeciwny, gdy jedna pozwoli sobie na manifestacje rusofilskie, dążeniom większości narodowej nieodpowiadające, druga tem silniej manifestować będzie przeciw Rosji. Osiągnie się tylko rozbieżność dążeń na zewnątrz, stratę sił, rozkład narodowej jedności, w myśl smutnego, zrodzonego w dobie najhaniebniejszego upadku przysłowia: „jeden do Susa, drugi do Lasu“.

Propagowanie absenteizmu — powiedzą.

Tak jest. Ci, co to słowo szeptać, niech pamiętają, żeby ich nie można było o absenteizm oskarżyć tam, gdzie się prowadzi uczciwą, pracę narodową, gdzie się zabiega ocalenia sznata ziemi polskiej, gdzie z głębokich pokładów narodowych wydobywa się przy pomocy światła nowe siły twórcze, gdzie Polska budzi się, odradza, pracuje i walczy. Jeżeli tam będziecie obecni, to może was nie być w Petersburgu, na wystawie wszechświatowej, czy na carskim dworze.

W tym ruchu narodowym, który dziś się szerzy i w pracy, która z niego się rodzi, jest miejsce dla wszystkich — dla wszystkich warstw i dla wszystkich stronnictw, byle narodowych, byle szczerze polskich. Zwróćmy się tam, zespómy usiłowania w dziele tworzenia z nowych sił zdrowej Polski, która, nie oglądając się na nikogo, pójdzie naprzód, a prędko nastanie czas, że bez wystaw, bez blichtru, przystępującemu nędze, nakazemy sobie szacunek i zmusimy innych do liczenia się z nami.

Z ziem polskich.

(Agitacja przedwyborcza na Górnym Śląsku. — Wiec polski w Bytomiu).

Hasło górnośląskiego Towarzystwa wyborczego, ażeby wybierać swoich a zerwać z centrum, pogłębiło przedział, i istniejący pomiędzy zwolennikiem partii centrowej bytomskim *Katolikiem*, a niezawisłym *Górnoślązakiem*.

Jak się okazuje z komunikatu *Górnoślązaka*, redaktor *Katolika* w zasadzie oświadczył się za da-

żnościami wspomnianego Towarzystwa. *Górnoślązak* pisze bowiem w tej mierze co następuje:

Na poufnym zebraniu w Oświęcimiu dnia 1 listopada b. r. uchwalilo grono obywateli z Górnego Śląska zwołać zebranie do Gliwic na dzień 9 listopada b. r. w celu założenia polskiego towarzystwa wyborczego na Śląsk.

Na tem zebraniu postanowiono zapytać się kierownika *Katolika*, czy chce wziąć udział w założeniu polskiego towarzystwa wyborczego na Śląsk i jakie chce zająć stanowisko w przyszłych wyborach do parlamentu niemieckiego i do sejmu pruskiego. Wysłano tedy 2 listopada list do *Katolika*, lecz do 9 listopada, w którym to dniu miało się odbyć w Gliwicach zebranie, nie nadeszła żadna odpowiedź.

Nadeszła ona dopiero po ukonstytuowaniu się towarzystwa i to pomiędzy innymi w takim brzmieniu: „...Ponieważ termin wyznaczony przez Szanownego Pana już upłynął, przypuszczam, że Panowie już powzięli swoje uchwały, dotyczące komitetu wyborczego, i wszystko uczynili, co czynić nakazuje Panom polityczne zrozumienie sprawy i doświadczenie. Cokolwiekby Panowie postanowiliście, pogodzić się z tem muszę, choćby mi to było nie na rękę. Osobiście wziąć udziału w utworzeniu samodzielnego komitetu wyborczego nie mam atoli zamiaru. Chcę bowiem sobie zachować zupełną wolność działania wobec każdego komitetu, — a więc naturalnie także wobec komitetu centrowego“.

Stosownie do tego *Katolik* nie umieścił:

1. pierwszej odezwy naszej w całości,
2. zawezwania towarzystwa wyborczego, aby lud przystępował do niego,
3. ogłoszenia, dotyczące wiecu w Bytomiu, które mu na czas nadesłano. W jego miejsce ogłosił wiec, zapowiedziany ze swej strony na przyszłą niedzielę.

Sąd nad tem — powiada *Górnoślązak* — jak ocenić to postępowanie *Katolika*, pozostawiamy opinii publicznej.

Wobec tego zachowania się redakcyi *Katolika*, wystąpił jeden z głównych jego filarów, p. Józef Siemianowski i zamierza nowe założyć pismo, które, sądząc z relacyi *Górnoślązaka*, będzie w sprawach narodo-politycznych stało na stanowisku pokrewnem wspomnianemu dziennikowi.

W Poznaniu utworzył się komitet dla zbierania składek pieniężnych, aby towarzystwu wyborczemu na Śląsku przyjść z pomocą materyalną, wychodząc widocznie z założenia, że jak w każdej sprawie, tak też i w przyszłej walce wyborczej będą potrzebne pieniądze. Jeżeli towarzystwo same pobiera od swych członków wstępne i miesięczne składki, dla czegoż nie mają rodacy z innych dzielnic, przychylni hasłom, podniesionym przez towarzystwo wyborcze, także zbierać składek na rzecz towarzystwa i zachęcać swych przyjaciół do składowania? Tak też postąpił sobie ów komitet poznański.

Przeciwko temu wystąpiła część prasy poznańskiej, zwłaszcza zaś *Dziennik pozn.*, niechętny wogóle ruchowi narodowemu na Górnym Śląsku i *Ore-downik*. Z redaktorem tego pisma rozprawia się *Górnoślązak*, który powiada między innemi:

Niech się *Ore-downik* nie obawia niepotrzebnie, że *Górnoślązak* naprowadzi ruch narodowy na Ślą-

sku na manowce lub wyrządzi szkodę towarzystwu wyborczemu.

„Znamy grunt, który uprawiamy, doskonale i dla tego nie zważamy w pracy naszej na nikogo ani też nie ważymy losów ludu górnośląskiego głębokimi pomysłami nad sojuszem z partjami niemieckimi. Co dziś dla niejednego, patrzącego zdala na naszą pracę, jest niezrozumiałem, to zrozumie on w przyszłości, w danej chwili i porze.

„Porządny i rozsądny bojownik nigdy nie zdradzi swych planów naprzód, aby mu ich przeciwnicy czasem nie pokrzyżowali. Jeśli zaś użyje pewnych zdań i zwrotów, nie należy go oceniać według słów, które częstokroć są potrzebne dla przeprowadzenia sprawy, lecz według czynów i działalności praktycznej. *Ore-downik* wprawdzie utrzymuje, że *Górnoślązak* prócz sprawy stowarzyszeń zawodowych nie nie zrobił i nie robi. Wybaczymy mu to chętnie, bo widocznie jest zupełnie mylnie poinformowany, sąd zaś o naszych zdolnościach politycznych pozostawiamy nie jemu, lecz mężom i obywatelom, z którymi mamy tu na gruncie śląskim bezpośrednią styczność i z którymi wspólnie pracujemy nad odrodzeniem Śląska i wyrobieniem w naszych braciach poczucia samodzielnosci społecznej i narodowej.

Płonne są obawy *Ore-downika*, że *Górnoślązak* rozwodząc się nad podatkiem narodowym na rzecz przyszłych wyborów, może osłabić w Górnoślązakach budzącą się w nich samodzielnosc obywatelską. Doświadczenie uczy, że im więcej ktoś ma przyjaciół i zwolenników, tem zacieklej walczy on z przeciwnikiem, a tylko ludzie zwyrodniali i zupełne niedołęgi oglądają się na pomoc obcą. Niech o to *Ore-downika* głowa nie boli; bez jego psychologii społecznej obędziemy się bardzo dobrze na Śląsku! O tem, że w przyszłych wyborach trzeba nam będzie wyteżyc wszystkie nasze siły, najlepiej sami wiemy; — i wyteżymy je może więcej niż się niektórym z naszych znachorów politycznych będzie podobało“.

Wielki wiec polski odbył się 8 bm. w Bytomiu na Górnym Śląsku. Przewodniczył dr. Stęślicki z Siemianowic, a pierwszy przemawiał redaktor *Górnoślązaka*, p. Korfanty, kładąc pomiędzy innemi nacisk na postępowanie centrowców. Zaznaczywszy, jak Górnoślązaków prześladowają, jak robotników wyganają za to, że jawnie wyznają narodowość swoją, że należą do towarzystw polskich, że czytają gazety itd., powiedział p. Korfanty, że nikt z posłów naszych nie upomni się o prawa nasze, nikt z nich nie pyta nas się jak nam się dzieje; tyle razy zbieraliśmy się, aby radzić nad biedą naszą, a ani jeden z posłów wybranych przez nas nie zjawił się pomiędzy nami, aby się dowiedzieć, co nas boli i nęka. Przeciwnie, odzywają się ci panowie o nas pogardliwie i z lekceważeniem, nazywają nas Prusakami po polsku mówiącymi, odgrają się nam, że nas będą bić po twarzy, a tu na miejscu wybitni przedstawiciele stronnictwa centrowego jawnie uprawiają germanizację, łączą się z hakatystami i brutalnie, w sposób niegodny katolików, wyznają ich zasady. Niestety, znajdują się pomiędzy nimi i księża, z którymi przez tak długi czas zgodnie lud polski pracował. Nie będą tu wymieniał ich nazwisk, bo wam są wszystkim znajome. Rzucają na nas oszczerstwa, że jesteście przeciwnikami duchowieństwa. To jest kłamstwo, bo my księżom ręce całować będziemy, jeśli pójdą ra-

Rok 1809.

Powieść historyczna.

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

158

(Ciąg dalszy).

Zabielski uśmiechnął się pogardliwie. Rudzki zwrócił się do sędziów, lecz Wassenfeld ozwał się ostro:

— Możesz pan odejść, dosyć!...

— Zapozwoleniem, mam jeszcze ważne poczynić zeznania!...

— Są już zamieszczone w raporcie — zresztą oskarżony przyznał się — opowieść pańska jest nam niepotrzebna!...

— Panie pułkowniku, są jeszcze szczerzoty!...

Pan Wassenfeld obejrzał się po członkach sądu i dodał surowo:

— Zachowaj je dla siebie!... Nie mają one znaczenia, bo zbyt wiele w nich osobistej urazy i złości!...

— Jestem tajnym komisarzem rządu cyrkularnego!...

— Kim jesteś — wiemy aż nadto dobrze!... Ordynans! Wyprowadź świadka!...

Skoro drzwi się za Rudzkim zamknęły Wassenfeld zwrócił się Zabielskiego.

— Co masz pan do powiedzenia na swoją obronę!?...

— Że każdy z was panowie sędziowie postąpiłby tak samo!

— A! — podchwycił zgroźnie pułkownik —

Masz na myśli pogroźki w proklamacyach Poniatowskiego!... Tak to istotnie ważne!... Nie wiem czy panowie macie tę proklamację!... Poniatowski groził śmiercią wszystkim opornym!...

Sędziowie jeli rozpatrywać podany papier. Von Strauch ozwał się przychylnie.

— Istotnie!... Poniatowski dosyć szczerze przemówił do swych współrodaków galicyjskich — nie jeden mógł stracić równowagę i uleźć!...

— Oto właśnie i chodzi! — przyznał z naciśkiem von Wassenfeld. — Trudno zaprzeczyć — oskarżony nie wiedział kogo słuchać — ratował życie... gdyby postąpił inaczej, kto wie, czyby insurekcyja nie załatwiła się o wiele szybciej z nim!...

— Bez wątpienia! — rozległy się za stołem sędziowskim przychylnie głosy. Gdy naraz Zabielski postąpił ku przodowi i ozwał się śmiało.

— O ile wnoszę z rozmów waszych, jesteście panowie w błędzie!... Za podłość bym sobie poczytał by groźba lub przymus miał mnie dopiero nakłonić do tego, co najświętszym moim jest obowiązkiem! Z dobrej woli szedłem — szedłem wówczas gdy jeszcze proklamacyja ta nie istniała! A jeżeli was razi mości panowie zawarta w niej pogroźka, toć pamiętajcie, że i ten co wyszedł ztąd mieni się być Polakiem!...

Wassenfeld targnął się niecierpliwie. Sędziowie zaszemrali. Strauch rzekł w głos.

— To nie ma rozpraw! Tu jest prowokacyja!

Wassenfeld podniósł się i kazał wyprowadzić więźnia.

Narada była krótka. Zaledwie Zabielski zdołał ochłonąć z gorączki, która nim targnęła, zawezwano go ponownie przed sędziów. Ciska grobowa powitała więźnia. Pan Tadeusz spojrzawszy pytająco na Wassenfelda i dreszcz go mimowolny przejął. Pułkownik był

trupio blady — ręce, w których trzymał zwój papieru drżały mu febrycznie — oczy spuszczone na stół błękały się nerwowo. Po chwili dopiero odetchnął pełną pierśią i jął odczytywać formułkę wyroku.

Pan Tadeusz słuchał, ledwie co rozumiejąc z uroczystych, niemieckich zwrotów — gdy naraz chropowaty a znany głos Wassenfelda wymówił przejmującym szeptem.

— Skazanym zostaje na śmierć przez rozstrzelanie!...

Zabielski podniósł znów wzrok na pułkownika, lecz dostrzegłszy dziwny grymas na jego spokojnej zwykle twarzy — uśmiechnął się do samego siebie. Lecz naraz w uszach pana Tadeusza jakieś echo za, częło mu powtarzać ostatnie słowa Wassenfelda.

— Na śmierć przez rozstrzelanie!... Na śmierć!...

Zabielski powiódł oczyma dookoła sali i pytał samego siebie, dlaczego już światła gaszą, dlaczego oficerowie a za nimi niższe stopnie wychodzą, oddalają się. Panu Tadeuszowi przyszła myśl, aby wprost zapytać się — czy nareszcie wolno mu wracać na burmistrzówkę — gdy znów zawył mu nad uchem nieubłagany głos.

— Na śmierć!... przez rozstrzelanie!...

Pan Tadeusz otrząsnął się i jął wzrokiem szukać Wassenfelda — gdy stojący przy nim podoficer dowodzący strażą, trącił go zlekka.

— Za mną! — rzekł sucho.

Zabielski powlókł się ociężale za podoficerem.

W izbie wróciła mu przytymność, a wraz z nią okrutna świadomość prawdy. Pan Tadeusz osunął się na ławę. Przeszłość jęła snuć mu przed oczyma łudząco rzeczywiste obrazy. I widział matkę krzątającą się po izbie ozeladniej i rodzica żegnającego się po raz ostatni!... (D. c. n.)

W Europie

mamy 80 fabryk maszyn do szycia, które wyrabiają maszyny Singer i obrączkowe, a zatrudniają od 500 do 2000 ludzi. — Z tych 80 fabryk wybrałem 2 jako najlepsze na świecie i dostałem zastępstwo na Galicyę. Nie wysyłam agentów!... Natrętni agenci chodzą po domach tylko z najtańszymi maszynami a sprzedają po wygórowanej cenie, za co dostają 15 zł. od każdej sprzedanej maszyny

Józef Iwanicki

MECHANIK 1703

Lwów — Hotel Żorża.

Proszę żądać cenniki.

zem z ludem, tak jak on szedł razem z nimi podczas walki kulturnej. My zwracamy się tylko przeciw księżom germanizatorom, którzy wysługują się tym, którzy chcą nas pognać.

Ale i pod względem gospodarczym centrowcy nie bronią nas tak, jak tego interesy nasze wymagają. Jesteśmy przeważnie ludźmi biednymi. Centrowcy zaś, zamiast ulżyć nam, pomagają rządowi w zwalaniu coraz większych ciężarów na barki ludu biednego. Już dziś płacimy olbrzymi podatek od każdego ziarnka soli, od każdego ziarnka zboża, od każdego kawałka mięsa, a oni jeszcze zamierzają zaprowadzić cła na środki spożywcze, aby pomóc tym, którzy i tak już tysiąc razy lepiej się mają od ludu biednego. Rolnictwo wprawdzie potrzebuje pomocy, lecz wysokie cła nie są środkiem, któryby mógł dołączyć rolników poprawić. Centrowcy okazali się gorszymi od rządu, bo domagają się wyższych cel jak rząd. Aby pigułkę tę osłodzić ludowi, obiecali zapomogę dla wdów z dochodów celnych. Lecz dziś z tych obietnic pozostał tylko cień. Jest śmiesznym, aby lud wybierał takich posłów, którzy przyczyniają się do zwiększenia biedy jego, jest śmiesznym, aby lud polski wybierał na posłów tych, którzy nie mogą go zrozumieć i wyzyskują pracę jego. My musimy wybrać na posłów ludzi takich, którzy czują tak jak my, którzy wiedzą, co to jest bieda i nędza.

Przegląd prasy.

W sobotnim numerze *Kuryera Lwowskiego* znajdujemy pewne wyjaśnienia co do stosunku tego pisma do konferencji posłów włościańskich. Pomijamy wycieczki polemiczne *Kuryera*, bo te publiczność nie obchodzi, a myślimy już się przyzwyczaili do wytwórności organu krzykactwa politycznego i przechodzimy wprost do rzeczy. Otóż, główny zarzut, jaki *Kurier* robi konferencji, brzmi:

„Nam chodzi o to, że uchwały konferencji grzeszą jednostronnością, a przez to szkodę przyniesić mogą sprawie publicznej. Konferencya np. zapominała, że ustawa o włościach rentowych, jak wogóle wszelkie ustawy krajowe są zarówno dla Polaków, jak dla Rusinów i że byłoby niesłychanym gwałtem prawnym, gdybyśmy włości rentowe uważali jedynie za środek do polskiej kolonizacji. Zastrzeżenie się w takich razach jest obowiązkiem prasy niezawisłej.“

Bardzo to piękne i szlachetne, ale skąd *Kurier* bierze taką interpretację uchwał konferencji. Przypominamy jej treść, tak, jak ją sam *Kurier* wydrukował:

„4. Potrzeba oświecenia ludności polskiej, iż może nabywać w bardzo korzystnych warunkach grunta folwarczne we wschodniej Galicyi, przyczem szczególnego dozna ułatwienia z chwilą wejścia w życie krajowej ustawy o włościach rentowych, mającej dostarczyć znacznego kredytu na cele parcelacyjne.“

Jeżeli przypomnimy, że w innych pismach pisano o tej konferencji, iż „wszyscy obecni z życzliwością mówili o ludzie ruskim“, to interpretacja *Kuryera* wydaje się tembardziej dziwną. Włości rentowe odegrają rolę podobną, co komisya generalna w zaborze pruskim, zanim nie nadano jej specjalnie niemieckiego charakteru. Jak z komisji generalnej, bynajmniej nie dla Polaków specjalnie założonej, korzystali w bardzo znacznej mierze, tak i z włości rentowych obok Rusinów korzystać będą Mazurzy. Ci ostatni, mówiąc o włościach, nie mają żadnego powodu podkreślać, iż ta instytucja służyć będzie także Rusinom, bo to się samo przez się rozumie. Jeżeli Rusini krzyczą na włości, to tylko dlatego, że z nich korzystać będą także Polacy. Z tekstu uchwał bynajmniej, powtarzamy, nie wiadać, iżby uczestnicy konferencji inaczej tę sprawę rozumieli. Zwracamy się przeto do *Kuryera* z zapytaniem, czy ma jakie wiadomości specjalne, uprawniające go do przypuszczania wygórowanych, czy też tak sobie, bez żadnej racji obmawia posłów własnego stronnictwa. Na wyjaśnienie czekamy, choćby nawet ze zwykłym w *Kuryerze* akompaniamentem.

Co do nas, podaliśmy treść uchwał konferencji, nie wyrażając ani swej solidarności, ani też nie-solidarności, nie może więc być mowy o „przyjmowaniu postanowień en bloc“. Co do towarzystwa „Ochrony kresów“, to do wszelkich przedsięwzięć ks. Stojałowskiego, jak i do wszelkich jego machinacji politycznych mamy nieufność dawniejszą i konsekwentniejszą, niż *Kurier lwowski* i radzimy o tem pamiętać. Uchwała jednak o popieraniu tego towarzystwa nie ma zasadniczego charakteru i jest zapewne wynikiem zbyt daleko może posuniętej kurtoazji. Skoro Stojałowscy zgodzili się na uchwalenie uznania dla Banku parcelacyjnego, na który *Wieniec i Pszczółka* wypisuje wciąż niestworzone rzeczy, inni uczestnicy uważali za swój obowiązek odplacić im nieobowiązującą właściwie do niczego grzecznością. Takeśmy tę sprawę rozumieli i dlatego pominieliśmy ją milczeniem.

Podróż posła Stapińskiego do Ameryki, jakżeśmy już zaznaczali, wywołała w pismach ruskich cały szereg złośliwych napaści. Obecnie pisma te cytują skwapliwie wycieczki przeciw p. Stapińskiemu

polskiego pisma *Ameryka*, wychodzącego w Toledo. Dla wyjaśnienia rzeczy musimy zauważyć, że moralny i umysłowy poziom znacznej ilości pism polsko-amerykańskich jest bardzo niski, nie przewyższający poziom lwowskiego organu p. Breitra.

Podobnie rzecz się ma i z *Ameryką*. Właścicielem jej jest pewien emigrant z Królestwa, człowiek z przeszłością podejrzaną, noszący za oceanem nazwisko Paryskiego. Pismo założył dla spekulacji jedynie i przybiera sobie do pomocy redaktorów bez żadnego wyboru, to też pismo jego przechodzi najrozmaitsze fazy: obecnie widocznie ma redaktora, godnie odpowiadającego wartości samego p. Paryskiego. Na oszczerstwa i wymyślenia tego organu żaden poważny człowiek nie zwraca najmniejszej uwagi. Ale mamy za oceanem pisma polskie poważne, organy nie spekulantów najniższego rzędu, ale potężnych organizacji; te powitały misję p. Stapińskiego z uznaniem.

Taka np. *Zgoda*, organ Związku Narodowego, redagowana przez dzielnego publicystę i patryotę p. T. Siemiradzkiego bardzo poważnie rozprawia o poruszonych przez p. Stapińskiego sprawach. Oto jej zdanie w sprawie powrotu wychodźców do kraju:

„Uznając więc istnienie powrotnej fali wychodźczej za fakt dodatni, powinniśmy się zastanowić nad tem, jakie stanowisko mamy zająć wobec tego faktu. Stanowisko starego kraju jest wyraźne. Dla braci naszych w Polsce każdy człowiek, który opuścił ojczyznę ciemnym i biednym, a wraca oświeconym i względnie zamożnym, jest skarbem. Naturalnem więc jest, że się kraj o ten skarb dobija. Naturalnem jest, że działacze polityczni z obozu postępowego agituja za wzmocnieniem, czyli właściwiej za ułatwieniem i zorganizowaniem tego ruchu powrotnego. Oni potrzebują tam w kraju ludzi niezależnych z przekonaniem postępowym, bo tacy ludzie to najlepsi szermierze w walce ze wsteczniactwem.“

W dalszym ciągu *Zgoda* omawia trudność popierania fali powrotnej przez osiadłych już i naturalizowanych wychodźców, dodaje jednak:

„obowiązek patriotyczny nakazuje nam zamknąć oczy na interes wychodźstwa i przemówić do braci z Galicyi w te słowa: idźcie w imię Boże i Ojczyzny, kto chce i może, i wykupcie ziemię z rąk panów i żydów. My z innych zaborów, którym nie wolno wrócić bez walki, posiedziemy tu jeszcze i być może doczekamy się także chwili powrotu, ale całą masą, z rozwiniętymi sztandarami.“

W ostatnim numerze *Zgody* p. Stapiński zamieszcza list, w którym powiada, że nie ma wprost czasu na prostowanie fałszerstw *Ameryki*.

Stronnictwa ruskie i ich organy, solidarne, dopóki chodzi o stosunek do Polaków, poza tem palają do siebie wściekłą nienawiścią. Narodowcy nazywają moskalofiliów kacapami, ostatni zaś pierwszych separatystami. Protest Tow. Kaczkowskiego przeciwko Czytance ruskiej uważa *Dilo* za objaw kacapskiej nienawiści do piśmowni fonetycznej i wogóle do wszystkiego, co ruskie. Do walnego zgromadzenia zaś Domu narodowego dodaje to pismo ciekawy i, jak się zdaje, słuszny komentarz. Ster zarządu tej instytucji spoczywał dotąd w ręku „starorusów-etymologów“, których moskalofilstwo było umiarkowane, obecnie przeszedł do zaciekłych kacapów, których przywódcą na zgromadzeniu był p. Dudykiewicz z Kołomyi.

Przewlekanie sprawy przyjęcia ukraińca dr. Oleśnickiego przez 5 lat świadczy, jak zazdrośnie moskalofile strzegą swej przewagi.

„*Halyczanin*“ w jednym z ostatnich numerów oburza się na to, że w Krakowie władze nie przyjęły kwitów, pisanych „po rusku“. Okazuje się jednak, że ów „ruski“ jest językiem rosyjskim, a więc istotnie „obcokrajowym“ i władze były w zupełnym porządku, pretensje zaś *Halyczanina* całkiem nieuzasadnione. Wolno temu pismu uważać, że Rusini powinni uznać język rosyjski za swój literacki, ale nie uprawnia go to do czynienia wyrzutów władzom.

MAŁY FEJLETON.

MARKIZ COSTA de BEAUREGARD.

(Z Akademii francuskiej).

Kiki i mały Boer.

Było nas dwóch czy trzech dziadków — wcale nie skromniejszych od sowy z bajki La Fontaine'a — wysilających się na wychwalanie kunsztu dziadowskiego, kiedy odezwał się Villers:

— Wszystko to jest piękne i dobre; znamy już panów Boba, Fredzia i Kubusia; pozwólcież teraz przedstawić sobie Kiki, mojego Kiki.

To mały szczer polny, który pomimo, że ma dopiero siedm lat, wierzy jeszcze w stare piosenki, których wasze ładne miejskie szczyry nie „wchłaniają“ już w siebie. Kiki jest szowinistą. Zapala się, jak zapalka. I to tak dalece, że ubiegłego tygodnia o mało nie pojechał do Transvaalu... Śmiejecie się!.. Tak, do Transvaalu...

— Opowiedz nam to.

— Najchętniej, ale przedewszystkiem muszę

wam powiedzieć — lepiej zrozumiecie mojego czołowiczka — że w domu jego rodziców jest mały pokój udekorowany kaskami, epoletami, nie wiem już czem, pistoletami, pancerzami. Jego ojciec, kapitan dragonów, nazywa ten kącik kaplicą wspomnień. Kaski, pancerze są strasznie pogięte, tworzą jednak ładne otoczenie tarczy herbowej, na której jedna nad drugą, stosownie do wieku, wisi pięć czy sześć wielkich szabel. Na każdej z nich wyrity jest stan służby. Najstarsza odznaczyła się w Champaubert. Druga, pod spodem, w Smali, trzecia w Inkermann, czwarta pod Solferino, piątej wreszcie, wyszczerbionej, nie mogli Prusacy zabrać pod Sedanem. Doprawdy, ładna genealogia! Ale nie o to tu chodzi. W samym dole tarczy jest jeszcze jedna mała, zupełnie nowa, błyszcząca szabla z bijącym w oczy napisem na rękojeści: „Dla mojego Kiki, po jego pierwszym świetnym czynie“.

I oto Kiki pół roku szuka sposobności do odznaczenia się.

Powiedziano mu, że szablę dostanie, jeżeli czerwoną wstążeczkę zdobędzie u ojców w zakładzie. Ale Kiki ma swoje pojęcia o czerwonej wstążeczce, a raczej ma wszystkie pojęcia Maryusza, starego sługi, który mu służy za bonę. Od czasu sprawy Dreyfusa, przy każdym spotkaniu udekorowanego „cywila“, mruczy groźnie Maryusz do ucha swemu pupilowi: „Ach, to nie są nasi starzy, panie Kiki. Nasi nie poszliby jak ci uczeni gł... łowić krzyże w atramencie!“ Kiki tak jest przekonany, że ze strachu, żeby go nie wzięto za uczonego, trzyma się na szarym końcu w swojej klasie.

Słowem, tak się miały rzeczy przed tygodniem, kiedy nagle artykuł w dzienniku rozprószył do reszty wątpliwości malca. Nie pamiętam dokładnie słów, chociaż artykuł ten schowałem jak relikwię; ale wystarczy mi powiedzieć wam, że była w nim mowa o małym, trzynastoletnim Boerze, który w Spion-Kop, busy i w koszuli tylko szedł do ataku na angielskie szafce...

Warto było widzieć wzruszenie chłopca! Ja czytałem artykuł. Nieskończyłem jeszcze, kiedy go już nie było w salonie.

— Z pewnością — mówi mi jego matka — zobaczymy coś niezwykłego.

I rzeczywiście, w dwie godziny później, zobaczyła go wchodzącego w kaszkieciu wojskowym z rzemyczkiem pod brodą, w kamaszach upiętych na małych nóżkach, z łukiem i kołczanem na plecach.

— Zrobię ci wielkie zmartwienie, mamu — rzekł. Ale muszę koniecznie iść na pomoc małemu Boerowi. W najbliższym ataku dokonam z nim świetnego czynu. A potem wrócę zaraz.

— Zaraz jeżeli nie zabiją ci Anglicy, jak niedawno zabili tego biednego pułkownika.

— Ah! co to, to nie, bo ja ich wprzód zabiję.

— Ależ Kiki, nie masz nawet strzelby.

Kiki przybrał poważną minę:

— Bądź spokojna, mamu, zaktrulem moje strzały...

Villers spojrzał na nas z taką dumą, jakby to on sam zatruł strzały swego wnuka. I mówił dalej, zmieniając głos, akcentując, naśladowując dyalog małego Kiki z matką z zabawnym przejęciem.

— A pieniądze masz na tak daleką podróż?

— Mam czterdzieści sous od tatka.

— A no, widzę, że dobrze rozważyłeś wszystko, i kiedyś jedziesz?

— Dziś wieczór, jeżeli tatko wróci tak wcześnie, że będę mógł zdążyć do pośpiesznego pociągu.

— Chodźże więc czekać na niego u mnie na kolanach.

Kiki położył swój łuk i swoje strzały zatrute na krześle, zdjął z głowy kaszkiecik i wydrapał się na kolana matki.

— Ah! cóżes ty zrobił ze swoimi włosami, mój mały?

— Maryusz mi je ostrzygł podług przepisu. Trzeba tak na wojnę!

— Ale na wojnie trzeba także dużo czekolady. Weź te pastylki, Kiki; zjesz je tam na podwieczorek.

— Z biszkoptem.

Kiki tak silnie przytulał swój policzek do policzka matki, że nie widział jak się uśmiechała.

— Przecież, mamu, mówiłaś mi zawsze, że człowiek powinien być dzielny. Nie będziesz miała do mnie żalu, że cię opuszczam, ażeby iść na wojnę?

— Oh! wcale ci tego nie mam za złe, że chcesz być dzielny chłopcem.

— A tatko, nie będzie się na mnie gniewał?

— Masz go, wrócił; idź, powiedz mu do ucha o twoim wielkim projekcie.

Tatko, ma się rozumieć, aprobował męskie postanowienie swego syna. Przyspieszono nawet obiad, żeby się nie spóźnić do pociągu. Prawdę mówiąc, Kiki dwa czy trzy razy obcierał sobie oczy serwetą. Ale to nie przeszkadzało mu wcale z fantazją podnieść w górę kieliszek, gdy piłem zdrowie Boerów.

Nareszcie Maryusz, obladowany czekoladą, łukiem i strzałami, wziął go za rękę i poprowadził na dworzec. Pomimo, że na płacz mu się zbierało,

Najgustowniejsze i najnowsze podarki na Gwiazdkę i Nowy Rok

poleca Magazyn specjalnych nowości galanterijnych

STANISŁAW TKACZ
Lwów, Hetmańska 10.

Olbrzymi wybór nowości w wyrobach z brązu, skóry, drzewa

Parasole damskie i męskie sensacyjnie cienko zwijane.

Paski francuskie dla Pań.

Laski srebrne etc.

Perfumerya. — Buzuterya

maszerował Kiki rezolutnie, zapewniam was, na spotkanie z lordem Robertsem.

Nie wiem jak to się stało, ale spóźniono się do pociągu. Kiki chciał koniecznie biwakować na dworcu. Maryusz się wahał i utrzymywał, nie bez racji, że najemniej będzie można nazajutrz stawić czoło nieprzyjacielowi, jeżeli się noc dobrze w swoim łóżku przepędzi...

— Mam! Jutro — powiedział tylko Kiki, wróciwszy do domu.

— Skoro więc twoją mobilizacya została odłożona do jutra, chodźże, niech cię jeszcze raz spać położyć.

Kiedy go już ze zwykłą troskliwością ponakrywała w łóżeczku, odezwała się mama:

— Jakim ty dobrym jesteś Francuzem, mój Kiki! Dumni jesteśmy z ciebie. Jedna rzecz mnie jednak niepokoi, o którą zapominałam zapytać cię przedtem: wiesz ty dobrze jak się jedzie do Transvaalu?

— To nie trudno wiedzieć. Jedzie się naprzód koleją, a później wsiada się na statek.

— Ale nie wszystkie statki idą do Transvaalu. Są nawet takie, które idą wprost do Anglii. Gdybyś był wsiadł na jeden z takich, byłbyś w tej chwili jeńcem Anglików; pomyśl, jaki wstyd... bez walki!

— To prawda, mam.

— A także powiedz mi, umiesz ty celować z armaty? Tyle ich mają Anglicy!

— Nie, na nieszczęście, nie strzelałem nigdy z armaty!

— A wiesz ty, co to dynamit?

— Nie wiem.

Kiki drapał się po głowie, naraz jednak, tryumfując:

— Czy maly Boer wiedział to wszystko? Ach, mam, daj mi moją szablę, a śmiać się będę z armat i dynamitu. Porąbię Anglików na ich armatach. Ach! daj mi ją.

Czy oparłabyś się życzeniu walecznie usposobionego chłopca, który prosił ze złożonymi rękami? Nie oparła się jego matka. Położyła szablę koło zasypiającego malca.

...I owej nocy Kiki śnił, że po każdym zabitym przez niego nieprzyjaciela, wydłużała się jego mała szabla. Wydłużała się tak prędko, tak prędko, że zanim się Kiki zbudził, mała szabla, poszczerbiona cała, stała się tak długą, jak tamte z pod Sedanu, Champaubert, Smali i Lukermannu...

Oto historia, którą nam o małym Kiki opowiedział jego stary dziadek.

TH. Z. KŁOŚNIK.

To i owo.

Posel szantażysta.

Posel stołecznego miasta Lwowa do Rady państwa, p. Ernest Breiter doszedł w swojej karierze politycznej (?) do tego punktu, kiedy dla ratowania swego posterunku uciekać się trzeba do kolportowania po ulicach i kawiarniach własnej kompozycji świadectw o swoim honorze i czci. Położenie istotnie rozpaczliwe dla posła, a dla społeczeństwa tem smutniejsze, że w takich chwilach działania napół nieprzytomnego odsłania się w całej nagości dusza upadającej jednostki.

Ruch demokratyczny, narażony wszędzie na przeciwności, miał zawsze przedstawicieli w jednostkach czystych i behaterskich, takie zwłaszcza tradycje posiada ruch demokratyczny polski, powołany do wielkich zadań narodowych. Trzeba właśnie nieszczęścia, aby tu, w stolicy kraju, na którą zwrócone są oczy całego narodu, w tak ciężkich warunkach, kiedy lud zdobył zaledwie część swoich praw do przedstawicielstwa narodowego, aby tutaj przedstawicielem V kuryi był p. Breiter.

P. Breiter, posel nie tyle z woli ludu, ile z pomocy ludu, ogłasza teraz i rozrzuca po ulicach odezwę, gdzie wszystkich, którzy wyrazili swoją opinię o sprawach jego honoru i działalności politycznej, nazwał handlarzami honoru, złodziejami, fałszerzami, oberwańcami itp., mianując w ten sposób nawet tych, których przed paru tygodniami powoływał, jako przyjaciół, na swych sekundantów. Oczywiście, wmawiając bliźnim, że nie są od niego lepsi, p. Breiter przez to samo się nie oczyszcza, śmieszne więc wrażenie sprawia ten potok złożeń głosownych; ale jest rzecz gorsza. P. Breiter w swoim zwyrodnieniu moralnem nie zdał sobie sprawy, jakie sobie świadectwo wystawia, przechwalając się, że w walce „politycznej“ z przeciwnikiem uciekał się do szantażu.

Ktoś założył pismo tygodniowe konkurencyjne i tem go dotknął. Posel m. Lwowa do Rady państwa, pragnąc zabezpieczyć się od pocisków, wysłał, jak sam się przyznaje, do żony swego przeciwnika list następujący:

25 listopada 1902.

Szanowna Pani!

„Przypadkowym sposobem wpadł mi w ręce ostatni numer wydawanego przez męża Pani... i przeczytałem jego idiotyczne napaści na mnie. Z napaści tych sobie nie robię, lecz w razie ich powtórzenia będę musiał dla oka ludzkiego na nie reagować. Faktycznie podziwiam u męża Pani i „głębokość myśli“ i „salutarność uczuć“.

Ludziom, którym sprzyjam, nie lubię robić krzywdy i dlatego tylko właśnie odnoszę się do szanownej Pani. Chodzi mi o ostrzeżenie Szanownej Pani i męża, że jeżeli mąż Pani nie zaprzestanie głupich wycieczek przeciw mnie, wówczas wystąpię z całą bezwzględnością. Zarzucę mu i udowodnię: kradzież pieniędzy i fałszowanie receptów pieniężnych, kradzież przeróżnych książek, broszur i pism, kradzież obrazków, kradzież artykułów spożywczych, a co więcej, nawet i pewne fałszerstwo, nie chcę je jednak bliżej określać na razie. Na to wszystko mam i pisemne dowody i świadków, a on ani przypuszcza, że to wszystko wiem, gdyż nigdy mu żadnych wyrzutów nie robiłem. Przez napiętnowanie go jako „złodzieja“ i „fałszerza“ mogę go na całe życie unieszczęśliwić. Na razie tego nie robię, ale będę zmuszony zrobić to z całą bezwzględnością.

Mąż Pani będzie prawdopodobnie odgrywał przed Szan. Panią rolę bohatera i będzie się wypierał, gdyż znam jego naturę. Proszę przyjąć to ostrzeżenie i proszę postąpić tak, jak Szanowna Pani uzna za stosowne. W każdym razie nie byłoby Szan. Pani przyjemnie nosić nazwisko męża, napiętnowanego publicznie nazwą złodzieja i fałszerza.

Łączę wyrazy poważania i szacunku.

Ernest Breiter.

Że p. Breiter nie przyjął rozprawy honorowej z p. Molnarem, mogłoby dowodzić, iż po tym liście nie czuł się jej godnym; istotnie nie był to czyn rycerski. Ale p. posel sam chwali się tym listem, nie czując tego, że gdyby nawet zarzuty przezeń czynione były prawdziwymi, list jego nie jest niczem innym, jak szantażem, połączonym z brutalstwem względem niewinnej kobiety. Tego nie popełniliby niemieccy przyjaciele z parlamentu p. Breitra; sądźmy tak choćby dlatego, że ci sojusznicy jego, jak nam wiadomo, odwracają się teraz od p. Breitra tyłem. Najciekawsze jest to, że kiedy szantaż nie skutkował, p. Breiter zaproponował przeciwnikowi, tak oplwanemu przez siebie, stałą pensję w swoim piśmie, aby tylko pismo zwinął.

P. Breiter, salwując bezpieczeństwo osobiste, chroni się od pojedynków za parawan nietykaności poselskiej, pomimo że postowie-koledzy lekko wypychają go stamtąd. Z drugiej jednak strony we Lwowie samym z powodu „działalności pana posła“ niebezpiecznie jest chodzić po ulicach. Społeczeństwo polskie potulnością swoją tak rozzuchwiliło p. Breitra, że organizuje on napaści uliczne w razach, gdy mu nie starczy słowa drukowanego.

Przed laty ludzie, najejci przez p. Breitra, napadli na ulicy na redaktora jednego z pism codziennych (kosztowało to podobno 10 złr.), przed tygodniem napał znowu draba na owego redaktora, którego żona nie zdołała powstrzymać od polemiki pomimo otrzymanego listu. Jednocześnie wybito temuż panu okna w mieszkaniu.

P. Breiter jest tak „wpływowy“ i tak „czynny“, że dzisiaj redaktorowie pism lwowskich uzbroić się musieli w rewolwery... Oto obrazek obyczajowy Lwowa z w. XX.!

Wiadomości bieżące.

Lwów, 15 grudnia.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

— **Morituri te salutant Patria!** Pod powyższym godłem zamierza Wydział Towarzystwa uczestników powstania 1863/4 r. we Lwowie wydać zbiorową Księgę wspomnień w celu uczczenia czterdziestoletniej rocznicy powstania i zaprasza niniejszem wszystkich kolegów broni, cierpień wygnania i emigracji do wzięcia udziału w tej wspólnej pracy. Wspomnienia, które mają być ogłoszone w tej Księdze mogą się odnosić nie tylko do faktów samego powstania, ale i do wszelkich ważniejszych okoliczności wpływających na wypadki od 1860 r. aż do wygaśnięcia powstania, jak również do martyrologii wygnania i emigracji, które po powstaniu nastąpiły. Ustępy wspomnień winny być krótkie, zwięzłe, dotyczące faktów doniosłości ogólnej, jakoteż poglądów krytycznych na sprawy i wypadki. Przedewszystkiem prawdziwość i wiarygodność faktów jest wymagana i dlatego to żadne fantazyowanie i haftowanie na tle czysto osobistych wrażeń, nie mających związku bezpośredniego z wypadkami lub ich charakterystyką, nie będą się nadawały do księgi pamiątkowej. Forma artystyczna jest pożądana, aby tychże treść powyższym wymaganiom odpowiadała.

Ze względu na miejsce, obszerność jednego wspomnienia nie może przenosić dwustupięćdziesięciu (250) wierszy zwykłego druku czyli 8 stronie zwykłego pisma na papierze listowym większego formatu. O ile to jest możebnem należy być dokładnym w oznaczaniu dat, nazw, ludzi i miejscowości, a jasność i wyrazistość pisma jest niezbędną, jakoteż pisanie ustępów nadsyłanych tylko po jednej stronie papieru.

Wydział Towarzystwa ustanawia komisyę redakcyjną, do której wespół panów: Bolesława Anca, Józefa Kajetana Janowskiego i Bronisława Szwarcego;

rękopisy nadsyłać należy pod adresem p. Bolesława Anca ul. Klonowicza 16.

Byłoby do życzenia, aby wszelkie rękopisy nadesłane najdalej do 15 stycznia 1903 r., albowiem nadsyłane później mogą nie być umieszczone dla braku miejsca, jeżeliby ofiarność zamożniejszych kolegów na rozszerzenie wydawnictwa nie pozwoliła.

Komisyja redakcyjna będzie miała na celu jedynie zbieranie, czy nadesłane ustępy odpowiadają wyżej wymienionym warunkom, nie wdając się w poprawki lub skracania przyjętych ustępów, które według dat napływania będą miały pierwszeństwo w umieszczeniu. Ustępy, nie odpowiadające warunkom, będą autorom zwrócone, a w publikacji Księgi będzie zachowany porządek alfabetyczny utworów. Ofiary na wydawnictwo Księgi pamiątkowej nadsyłać należy pod adresem skarbnika Towarzystwa p. Henryka Czaplickiego we Lwowie ul. Długosza 21. Cena Księgi pamiątkowej będzie o ile możności niska, a ewentualny czysty dochód z rozsprzedaży będzie oddany do rozporządzenia w połowie Wydziałowi Towarzystwa uczestników powstania 1863/4 r., w połowie dyrekcji Muzeum narodowego polskiego w Rapperswylu.

— **Pomnik konstytucji 3 Maja.** W załatwieniu wniosku radnego p. Sliwińskiego uczynionego na jednym z posiedzeń Rady miejskiej uchwalił magistrat na sesyi ubiegłego tygodnia dążyć do zbudowania w naszym mieście pomn. konst. 3 Maja 1791. W tym celu dla zebrania funduszu niezbędnego na tę budowę proponuje magistrat wstawiać corocznie przez lat 15 do budżetu miejskiego kwotę 1000 koron. Pierwsza rata tej wysokości została już umieszczona w preliminarzu budżetu na rok przyszły.

Magistrat liczy na to, że także ofiarność prywatna pomoże do uskutecznienia podjętego zamiaru. Początek w tym kierunku uczynił już pewien nieznan dawca, który złożył w biurze prezydenta miasta kwotę 1000 koron na cel powyższy, zastrzegł sobie jednak, że jego nazwisko nie będzie wymienione. Złożona kwota jest tedy zawiązką funduszu budowy pomnika, który — jakto już na pierwszy rzut oka łatwo domyśleć się można — kosztować będzie znaczniejszą sumę.

— **Rocznice.** Wieczór uroczysty na uczczenie A. Mickiewicza urządza „Czytelnia katolicka“ we środę dnia 17 grudnia.

— **Konopnicka do Sokółów.** „Sokół“ w Czortkowie zamianował Maryę Konopnicką członkiem honorowym i posłał jej w dniu obchodu jubileuszu we Lwowie dyplom. Konopnicka odpowiedziała następującem pismem, wysłanem na ręce prezesa „Sokoła“. „Szanowny Panie! Dotknięta ciężką rodzinną żalobą, prawie że bezpośrednio po obchodzie jubileuszowym, dziś dopiero mogę podziękować Panom za cenny udział, jakiście w nim wzięli. Uczyniliście mi Panowie zaszczyt zamianowania mnie honorowym członkiem Waszego „Sokoła“. Dumną jestem i szczęśliwą z zaszczytu tego, bo wiem, że go podzielam z najgodniejszymi Synami tej ziemi, dla których mundur sokoli wyobraża karność społeczną, ówczesną — sposobność do pogotowia w narodowej służbie, a lotne pióro i nazwa Sokół jest pięknym symbolem lotności tych duchów, które się trzymają górnio, a czujnie, tak w myślach jak w czynie. Przyjmijcie tedy Szanowni Panowie, a już teraz Drodzy mi Druhowie, gorące uściski Waszych zacnych dłoń i wyraz szczerzych, bratnich uczuć, który mnie odtąd z Wami łączy i zespoli. Czołem! Marya Konopnicka.“ Arkadya, dnia 4 grudnia 1902 r.

— **P. Helena Modrzejewska** przystąpiła do Towarzystwa dziennikarzy polskich w charakterze członka wspierającego.

— **Ustne egzamina na urząd sędziowski** wedle przepisów rozporządzenia ministeryalnego z dnia 1 listopada 1900 odbywać się będą w sądzie krajowym wyższym w Krakowie w r. 1903 w miesiącach marcu, czerwcu i listopadzie.

— **Krajowa Rada zdrowia** odbyła w dniu 2 grudnia b. r. czteraste posiedzenie, na którym następujące sprawy były przedmiotem obrad względnie uchwał: 1) Wydano orzeczenie w sprawie rozszerzenia zakładu wodoleczniczego w Szmodnej obok Kosowa. 2) Wydano opinię w sprawie uznania wody ze źródła Stefana i Anny w Krościenku nad Dunajcem za mineralną. 3) Wydano opinię w sprawie rekursu przeciw orzeczeniu Rady honorowej Izby lekarskiej wschodniogalicyskiej.

— **Surowica antydifteryczna.** Rozporządzeniem ministerstwa spraw wewnętrznych unormowana została cena surowicy przeciwdrobnicy, wyrabianej w państwowym Zakładzie wieleńskim. Rozporządzenie zaczęło obowiązywać od dnia 1 stycznia 1903. Przy zakupie przynajmniej 10 flaszeczek bezpośrednio z Zakładu państwowego naczyna się za 1 flaszeczkę cena następująca: a) za flaszeczkę surowicy zwykłej w ilości od 6 do 10 sześć. ctm.: I. gatunek o 700 jednostkach 1.20 kor., II. gat. o 1000 jednostkach 2 kor., III. gatunek o 1500 jednostkach 3 kor., b) za flaszeczkę surowicy wysokowartościowej od 2 do 5 sześć. ctm.: gatunek A o 1000 jednostkach 3 kor., gatunek B o 1500 jednostkach 4 kor., gatunek C o 2000 jednostkach 5 kor. W handlu detalicznym, w aptekach, cena surowicy wyznacza się w sposób następujący: a) surowica słabsza: I. gatunek 1.80 kor., II. gatunek 2.60 kor., III. gatunek 4 kor.; b) surowica mocniejsza: gatunek A 4 kor., gatunek B 5 kor., gatunek C 6 kor. Dla galicyjskich stosunków spocyalnie rozporządzenie to ma wskazać jedną ujemną stronę, a mianowicie: obniżenie cen surowicy wieleńskiej i smaszenie Zakładu wyrobu surowicy prof. Buj-

wida do ścisłego stosowania się do tej taksy, będzie istotnie podwyższeniem ceny dla odbiorców surowicy z tego zakładu. Dotychczas bowiem zakład krakowski wyrabiał tylko surowicę mocniejszą, oznaczoną w cenniku jako b) gatunek A. Surowica ta sprzedawana była po 1.60 kor. za pojedynczą flaszkę, a 1.40 kor. dla większych odbiorców. Dziś zakład zmuszony będzie sprzedawać tę samą surowicę po 3 korony, a detalichni odbiorcy będą zmuszeni płacić za nią koron 4. Wobec tego rozporządzenia Zakład krakowski będzie zmuszonym dawać za dotychczasową cenę, a raczej za 1.20 kor., surowicę słabszą, oznaczoną w cenniku a) gatunek I. Surowica taka, jak wiadomo, uznana została przez lekarzy praktyków za nader niewygodną w użyciu, skutkiem bowiem konieczności wstrzykiwania dużych objętości płynu powstają częściej daleko powikłania miejscowe, a nieraz i ogólne, z powodu wprowadzenia do ustroju większej ilości ciała — bądź co bądź — obcego, jakim jest surowica konńska. To też czy raczej nie byłoby właściwszem dalsze obniżenie cen surowicy Zakładu wiedeńskiego, aniżeli podwyższenie cen surowicy krakowskiej, wynikające tylko z konieczności ujednolicienia cen w całym państwie? Sprawę tę polecamy uwadze naszych posłów wiedeńskich.

— **Mianowania.** Minister handlu zamianował asystentów pocztowych: Juliana Kisielewskiego w Kołomyi, Juliusza Walczewskiego w Stanisławowie 1, Ludwika Seberę we Lwowie 2, Bronisława Ciegłewicza we Lwowie 1, Alfonsa Ptaszka we Lwowie 3, Oskara Domiczka w Stanisławowie 2, Włodzimierza Cieplika w Krakowie 2, Mojżesza Buchheima w Jarosławiu, Leopolda Pabla w Tarnopolu, Zygmunta Prus Studzińskiego w Krakowie 1 i Wacława Linhardta w Przemyśle oficyalami pocztowymi a Dyrekcya poczt i telegrafów pozostawiła wszystkich w dotychczasowym miejscu służbowym.

— **Sanacya stosunków teatralnych.** Wiadomo powszechnie, że kontrakt o dzierżawę teatru, zawarty między gminą miasta Lwowa a dyrektorem p. Pawlikowskim nie dopisał. W sferach Rady miejskiej istnieje tendencya, ażeby znaleźć jakiś sposób rozwikłania tej sprawy i ułatwienia p. Pawlikowskiemu dalszego pozostania przy kierownictwie teatru. W tym celu okazuje się konieczność uczynienia dyrekcyi pewnych ułatwień przez odpowiednią zmianę postanowień kontraktowych. Dla rozstrąszenia tej sprawy odbyła się wczoraj w południe w biurze prezydialnem magistratu konferencya pod przewodnictwem prezydenta miasta, w której obok członków komisji teatralnej wzięli także udział ze strony przedsiębiorstwa teatralnego sekretarz p. Suchorowski, kasyer p. Tyczka i inni znawcy stosunków teatralnych. Konferencya miała na celu informację wstępne, stanowczych decyzji nie powzięto.

— **Na co nam ustawa?** W §. 25 ustawy budowlanej dla miasta Lwowa z 25 kwietnia 1885 Dz. kr. 31 znajduje się ustęp: „Rury spustowe należy prowadzić o ile możności wprost do kanału”. To „o ile możności” ma się rozumieć w ten sposób, że rury należy wprowadzać do kanałów tam, gdzie kanały istnieją, bo przecież we Lwowie są jeszcze takie ulice, dokąd kanalizacya jeszcze nie dotarła. Ale ustawa „swoje”, właściciele realności także „swoje”, a i magistrat „swoje”. Ustawa ma na celu bezpieczeństwo zdrowia i życia mieszkańców, bo rzeczą znaną, że gdzie woda z rywy pada wprost na chodniki, tam (specyalnie w zimie, w czasie odwilży) powstaje ślizgawica i częste wypadki złamania nogi, ręki etc. Tymczasem właściciele niektórych realności przy ul. Sykstuskiej trzymają się w domach swoich dawnego systemu i woda (nawet nie dobrostanńska) szeroką strugą zalewa chodniki, ku uciechu „pauprów”, urządzających sobie ślizgawkę. A magistrat? Nie troszczy się o to wszystko i pozwala na wykaczanie po za ramy ustawy. A więc na co nam ustawa?

— **Czytelnia kobiet.** W sobotę odbyło się Walne zgromadzenie „Czytelni kobiet”. Tow. kończące 17 rok istnienia nie ustaje w pracy celem wywalczenia kobietom równouprawnienia i ogniskuje w sobie ruch umysłowy kobiet. Wydziałowi Czytelni zawdzięczać należy, że w r. 1903 otwarty będzie w lwowskiej Akademii handlowej osobny kurs dla kobiet. Otwarcie kursów rekodzielniczych (wyrób krawatek) dla kobiet jest zasługą Czytelni, w toku jest parasolnictwo i malowanie na szkle i porcelanie. W obchodach narodowych brała Czytelnia żywy udział, a wspinały jubileusz M. Konopnickiej odbył się z inicjatywy Czytelni i jej był główną zasługą, Onegdajszemu zgromadzeniu przewodniczyła p. Wexlerowa. Żywą dyskusję wywołała sprawa nauki parasolnictwa. Na wniosek p. Nusbaumowej uchwalono wysłać którąś z kobiet do Warszawy na naukę tego, tak ważnego rekodziela dla kobiet. Jak w roku ubiegłym, tak i nadal postanowiono odbywać pouczające pogadanki i rozdziałono referaty. Pogadanki te i odczyty rozpoczyna się po świątach. Przy Przystąpieniu do wyborów uzupełniających. Przewodniczącą została wybrana jednogłośnie p. Wexlerowa, zastępczyniami jej p. p. Neumanowa i Bieniedzka, do wydziału zaś weszły dodatkowo pp.: Bełtowska Katarzyna, Bieniedzka Janina, Bojarska Zofia, Gostyńska Anna, Gruszecka Wiktoria, Laurecka Joanna, Lewicka Anna, Mańkowska Jadwiga, Nitmanowa Wanda, Niedziałkowska Wiktoria, Nusbaumowa Róża, Orska Józefa, Skalkowska Jadwiga, Sołtysówna Marya, Wołoszczakowa Zenona, Lewicka Zofia. Na tem zamknięto zgromadzenie.

— **Dr. Barącz w Chicago.** W *Dzienniku chicagowskim* czytamy: W ubiegły piątek, tj. 21 listopada

wieczorem przybył do Chicago dr. Barącz ze Lwowa. Przybycie dra Baracza do Chicago budzi żywe zainteresowanie w tutejszych kołach medycznych, najprzód dlatego, że dr. Barącz jako operator, posiada już sławę ustaloną, a powtóre dlatego, że dr. Barącz zamierza osiąść stale w Chicago, jeżeli znajdzie dla siebie odpowiednie pole działania.

Dr. Barącz przybywszy w piątek wieczorem, zamieszkał w hotelu Sherman House. Zdarzyło się tak szczęśliwie, że właśnie tego samego wieczora w tymże hotelu odbywało się zebranie Towarzystwa lekarzy polskich, z których dr. Barącz znał osobiście dra Adama Szwajkarta. Wprowadzony przez tegoż na zebranie, zapoznał się tedy natychmiast z kilkunastu swoimi kolegami i serdecznie przez nich powitany, spędził w ich gronie kilka miłych godzin, a w dniach następnych w towarzystwie niektórych poznawał miasto. Wczoraj i dzisiaj dr. Barącz odwiedza najznakomitszych tutejszych swoich kolegów amerykańskich, których zna z korespondencji lub innych stosunków naukowych. Dr. Barącz jest rodzonym bratem sławnego również rzeźbiarza, p. Tadeusza Baracza.

— **„Dwa pokoje z kuchnią” — a Rosenthal.** Podczas sobotniego koncertu Filharmonii, kiedy po pierwszym występie znakomitego pianisty Rosenthala, przebrzmiały oklaski, jeden ze znanych bankierów lwowskich udał się za kulisy, aby koncertantowi pogratulować i zarazem przypomnieć się jemu, jako Lwowianinowi. „Czy pan pozwoli, dodał bankier na zakończenie rozmowy abym na mojej kamienicy przy pl. Kollataja umieścił tablicę marmurową z napisem: Tu się urodził i wychował znakomity pianista Rosenthal?” „Zapewne — odparł Rosenthal — będziesz pan miał na czem nalepiać kartki: Dwa pokoje z kuchnią do najęcia!”

— **Inteligencya syonistycznych akademików.** Z kol żydowskich we Lwowie piszą nam: W sobotę odbył się wieczorek w sali przy ul. Bernsteina za zaproszeniami. Wśród zabawy wpadli tam akademicy syoniści i mieli zamiar — po pijanemu — zaaranżować awanturę. Udoktoryzowani ich przywódcy prowadzili grono tych rozbawionych paniczek sądząc, że na zabawie pracujących pole do popisu dla hulastycznych elementów syonistycznych. Zatrzymani gwałtem i wyrzuceni za drzwi tylko interwencji rozważniejszych elementów zawdzięczają, że nie poturbowano ich należyście, jak zasługiwali z powodu bezczelnego, aroganckiego zachowania się.

— **Wieczór adwentowy** urządzony wczoraj w sali Kasyna wojskowego staraniem Tow. św. Salomei na rzecz wdów i sierot pod opieką tego Towarzystwa pozostających — zgromadził olbrzymi zastęp gości, których (wierzymy) nietyle zebrał dalszy cel, jaki sobie postawiło Tow., ile chęć przepędzenia miłego wieczoru. I spędzono go nawet bardzo miło i ochotczo. Panie starały się okazać na tym wieczorze całe bogactwo i piękno ostatniej mody — i udało się im w zupełności — panowie chcieli przekonać się o dobroci bufetu, tak zachwalanego i przekonali się ku wielkiej uciechu gospodyń, których półmiski wypróbowyły się w jednej prawie chwili. A na sali muzyka aż huczała, deklamował p. Krobicki, monologował p. Lelewicz, śpiewała panna Rollówna. Bawiono się zapamiętałe do późnej nocy: jedni muzyką i deklamacją, inni podziwianiem strojów, a jeszcze inni smakowaniem darów kuchni oraz eliksirów, pod wezwaniem Bachusa czy Gambirusa pozostających. W każdym razie z zabawy tej wyniknie znaczna korzyść dla wdów i sierot, bo wieczór, mówiąc stylem karnawałowym: „udał się”.

— **Wieczór Fiszera** w sali „Sokola” wypełnił szczerze salę publicznością. Wieczór ten był wieczorem świechu, bo panował on „niepodzielnie”, t. zn. każdy chciał się śmiać dla samego siebie, a wybuchy *unisono* rozsądzały formalnie echem ściany. Wiele rzeczy z wczorajszego repertuaru było już znanych, niemniej słuchano ich wczoraj z zajęciem, bo p. Fiszera nie chce się trzymać szablonu, ale zawsze jest oryginalnym. Jego „Moryc, kelner z hotelu zum grünen Baum”, przedstawiony wczoraj, był zupełnie oryginalnym w pomysłach, a tak zabawnym, że sala aż trzęsła się od śmiechu. Z nowości przedstawił p. F. „Czekam na żonę” i „Pan Narzekalski herbu Przęda”, a witano te nowości salwami oklasków. Wieczór skończył się dopiero o wpół do 11 wieczorem.

— **Scena w aptece.** Wchodzi strona i zwraca się do aptekarza ze słowami:

— Proszę mi dać waty Bruhnsa za 10 ct.

Aptekarz skrobie się w ucho zaambarasowany, wreszcie powiada:

— Proszę pani siadać! Za chwilę przyjdzie p. aptekarz (nihy właściciel).

Po dwóch godzinach zjawia się wreszcie zaspany aptekarz. Odpoczywał po nocnym dyżurze. Do niego zwraca się nowy aptekarz, zastępca strajkujących i mówi:

— Proszę pana! Ta pani żąda jakiejś waty Bruhnsa...

— Ależ to jest najzwyczajniejsza wata czyszczona!...

Strona po dwóch godzinach czekania otrzymała żądany artykuł, my zaś fakt ten notujemy na odpowiedzialność dra Drobnera, który opowiadał go na wczorajszym zebraniu delegatów Kas chorych jako ilustrację obecnego stanu aptek i dobrej kwalifikacji sił nowozacieżnych.

— **Powszechnie wykłady uniwersyteckie.** We wtorek dnia 16 b. m. docent uniw. dr. A. Szulistański: „Z higieny oka”. O ostrym śluzoropo-

toku spojówek i ochronie oczu u noworodków. Szkoła realna, Kamienna 2. Początek o godz. 7½. Wstęp dozwolony tylko kobietom.

— **Posiedzenia i zgromadzenia.** Posiedzenie obszernego komitetu wystawy jubileuszowej Tow. politechnicznego ma się odbyć we środę dnia 17 grudnia b. r. o godz. 7 wieczór w lokalu przy ul. Chorażczyzna 1. 17, I. p. we Lwowie. Na porządku dziennym sprawozdanie dyrekcyi.

Jutro 16 b. m. o godz. 7 wieczorem walne zgromadzenie członków Tow. uniwersytetu ludowego im. A. Mickiewicza we Lwowie (Pasaż Mikolascha). Porządek dzienny: 1) Rezygnacya i wybór przewodniczącego. 2) Wnioski i interpelacje.

— **Kapela narodowa** zorganizowała się już tak, że jest do dyspozycji publiczności na wszelkie wypadki. Z inicjatywy gospodarza kapeli p. St. Drewniak, członkowie kapeli otrzymali czarne płaszcze, w których orkiestra prezentuje się bardzo dobrze.

— **Wystawa plakatów** w Kasynie miejskiem wzbogaconą została ubiegłej soboty pięknym zbiorem, nadesłanym z Krakowa. Rozmieszczono go też w widocznym miejscu, ponad schodami głównymi. W sobotę po koncercie promenadowym, na odgłos dzwonka zajęła liczną zebraną publiczność wszystkie miejsca przed prosceum i kurtyną, wyzyskaną przez ruchliwe firmy lwowskie: p. Kazimierza Lewickiego i litografię Pillera i Sp. Po drugim sygnale dzwonka znikła w obłokach malarnia na porcelanie p. Lewickiego i wewnątrz pracowni litograficznej Pillera, a na odsłoniętej scenie rozpoczął się szereg produkcji humorystycznych. „Jak ja si uczyłem” i bałada ilustrowana „Donna Klara” zyskały najręczniejsze oklaski. Podczas pauz rozlosowano 500 okazalszych próbek, nadesłanych przez firmy krajowe. Największy pokup miały piękne porcelanowe podstawki na popiół z fotografią firmy p. K. Lewickiego. Czysty dochód z widowisk i improwizowanego losowania przeznaczony na cele dobroczynne, więc nie dziw, że publiczność spieszy tłumnie na wystawę, która skończy swe istnienie dziś o 8 wieczorem. Kto zatem dotąd jej nie widział, może skorzystać jeszcze dziś po południu z ostatniej sposobności i obejrzyć tę oryginalną „Hallę reklamową”.

— **Sprawozdawca w kłopotcie.** Skutkiem mrozu wczorajszego pochowali się ludziska za piece, w miescie cicho jakby w nocy. Od czasu do czasu wśród mgły przesuwają się jakaś postać z kołnierzem, postawionym do góry, z rękami wsuniętymi w kieszenie i spieszny krokiem dąży do ciepłego kąta a jeśli go w domu własnym nie ma, to szuka przytulku w knajpce. Sprawozdawca nasz po kilkugodzinnej wędrówce wieczornej wrócił do redakcyi zmarnięty i zrozpaczony, nie znalazł bowiem żadnej sensacyi ani w Towarzystwie ratunkowem ani nawet w policyi, gdzie do późnego wieczora spisano zaledwie dwa protokoły. Zamarzło wszystko, nawet złodzieje musieli rozpocząć bezrobocie, każdy bowiem ręce w kieszeni trzymał. W tak ciężkiej sytuacji wybrała się też notowana złodziejka Rozalia Drozd i „Rusin mojegożowego wyznania” Maryan Weitenfal do cerkwi Wołoskiej, gdzie ludziska nie trzymają rąk w kieszeniach i poczęli je przeszukiwać. Spostrzeżono się jednak i oboje wydano w ręce policyi, gdzie Drozdówna wyprawiała ogromną awanturę, klnąc się na swą „uczciwość”, a Weitenfal udawał katolika, by uzasadnić pobyt swój w cerkwi, poznał go jednak jeden z agentów i jako czystej krwi Majera Weitenfala przedstawił komisarzowi, skutkiem czego oskarżonym będzie także o wprowadzenie w błąd władzy. Na tem zakończył zmartwiony sprawozdawca szereg sensacyi dnia wczorajszego.

— **Poczta galicyjska w usługach hakaty.** Poczta lwowska zwróciła administracyi czasopisma *Związek* dwa egzemplarze tego pisma, wysłane z adresami polskimi i do dr. Kusztelana w Poznaniu i do ks. Piotra Wawrzyniaka w Mogilnie w Poznańskiem. Na opaskach urzędnik pocztowy wyraził *Poznań*, *Mogilno* *Poznań* przekreślił i opatrzył je znakiem zapytania zupełnie tak, jak urzędnik pruski, który języka polskiego „nie rozumie”. Redakcyja *Związku*, organu Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, zamierza opaski, o których mowa, przedstawić ministerstwu, ażeby skargą swą spowodować zasadnicze w tej mierze orzeczenia, język polski bowiem jest uznany w międzynarodowym związku pocztowym.

— **Zdrowotność biura sanitarnego magistratu.** Pomiędzy rozmaitymi departamentami magistratu znajduje się również departament sanitarny, który dzieli się na biuro targowe i na biuro fizykatu. Zdawałoby się, że ten departament odpowiada pod wszelkim względem co do urządzeń wewnętrznych zasadom higieny, że wszystko tutaj tobie porządkiem i czystością, że biura te mogą służyć za pierwowzór wszystkim biurom miasta. I takby być powinno. Przecież stąd wychodzą na miasto hasła porządku, czystości, tutaj rozpisuje się do szkół cyrkularze i pouczenia, czego przestrzegać należy dla utrzymania zdrowia ludzkiego, tutaj zasięgają wszyscy zdania i opinii co do urządzeń wewnętrznych rozmaitych nowych lokalów, przedsiębiorstw, instytucyj etc. Biuro sanitarne magistratu jest wyrocznią w takich sprawach. Tu też ruch codziennie jest bardzo wielki, bo agendy biura są bardzo rozległe. Co chwila wchodzi nowa strona, celem załatwienia interesu w fizykacie, lub w biurze targowem.

Jak zaś wygląda to biuro?

Położone w ratuszu, na dole od strony południowej — biuro to składa się z kilku ubikacyj, szczupłych, wąskich i ciemnych „klateczek”, z których każda ma swoją specyjalną nazwę, a więc: pokój pana

radcy, pokój pana sekretarza, pokój pana fizyka, oraz „pierwszy pokój“. Ten „pierwszy pokój“ jest najbar- dziej charakterystyczny. Przedziela on biuro targowe od fizykatu, jest zarazem poczekalnią dla stron tak z biura targowego, jakoteż dla mających interes do fizykatu. A „strony“ nie zawsze przychodzą w kalo- szach — to też brud w tej poczekalni panuje niesły- chany. Brud, w połączeniu z wonią, jaką przesiąknięte zawsze łachmany, a stron w łachmanach w biurze tem bardzo wiele.

Poczekalnia ta jest zarazem biurem woźnego, który stopy fasykułów rozlokował na stole, pod sto- lem zaś urządził sobie skład drzewa, przeznaczonego na opalanie sal, bo innego miejsca nie ma. Ponadto w tej wonnej, brudnej i zaniedbanej poczekalni uloko- wany jest telefon, który co chwilę dzwonkiem wzywa do siebie urzędnika. Ale, byłibyśmy zapomnieli... Otóż ta sama poczekalnia jest miejscem stałego pobytu je- dnego urzędnika koncepcyjnego i drugiego ma- nipulacyjnego. W wiecznym rozgardynaszu, wśród hała- su, powodowanego bezustannem otwieraniem drzwi przez strony wchodzące i wychodzące, kaszlem, chrzą- kaniem, wycieraniem nóg itd. urzędnik koncepcyjny pi- sze referaty o drożyznie, węgliku, czy chorobach za- kazyjnych i co chwila łapie się za nogę, bo od drzwi ciągnie zimno i wilgoć. A strony dopytują się coraz to naturcywowej, telefon języcy, nulaś rośnie. Przez jedno okratowane okno dostaje się trochę światła, ale to wy- starcza, bo wystarczyć musi.

Zupełnie podobne do pierwszego są pokoje dal- sze, tylko nieco czystiej utrzymane, a to dlatego, że nie każdy z interesantów dociera aż do głębi. Ale w każdym pokoju brak światła, w każdym mieści się po kilku urzędników, wcale nie wygodnie. Mówię przy takich warunkach o higienie — byłoby śmieszno- ścią. Tutaj wszystko jest właśnie niehigieniczne. Ci, co dają wskazówki innym, jak mieszkać należy — dla siebie samych nie mają nic, prócz teorii, bo rozmie- szczenie biur jest zależnem od magistratu. A przecież magistrat powinien wziąć ten wzgląd choćby pod roz- wagę, że właśnie to biuro, właśnie ten departament powinien być urządzony z większą starannością, żeby nie wyglądało, iż ci, co innym dużo radzą dla siebie żadnej rady nie znajdują.

Nad tem warto byłoby się zastanowić.

— **Wystarcza nam i bez Maćka.** Piszą nam z miasta: Do *Monitora* nr. 51 z dnia 14 bm., dołączył p. Breiter, redaktor tego pisma, swój własny, w Wiedniu zredagowany, a sążnisty dodatek, który zakończył temi słowy:

„Ale bądźcie uważni grajkowie, bym nie potrze- bował Wam z Maćkiem powtórzyć raz jeszcze: ...A głupi! ...a głupi! ...a głupi! Ernest T. Breiter poseł V kurii i redaktor.“

Tym sposobem obok znanego Jasia, znalazł się we Lwowie jego kolega i sprawdziło się przysłowie: „Kto zły — ten głupi, zaś kto głupi — ten zły“.

□ **Kroniczka krakowska.** Herbaciarnie ludowe. Z inicjatywy przewodniczącego sekcji do- broczynnej Rady miasta prof. dr. Pareńskiego zawią- zał się dzisiaj w miejskim biurze ubogich komitet, w celu założenia w Krakowie herbaciarni ludowych. Na razie założonych będzie dwie herbaciarnie, w któ- rych podawana będzie ubogim herbata z mlekiem lub z cytryną (z wyłączeniem alkoholu), oraz chleb lub bułki niżej ceny kosztów. Pierwsza herbaciarnia otwar- tą zostanie w ciągu przyszłego tygodnia w domu miej- skim przy ulicy św. Marka (po Bujańskim), drugą za- łoży komitet w domu miejskim na Kazimierzu w naj- bliższym czasie. Ogólny zarząd nad oboma herbaciar- niami obejmie dr. Zofia Daszyńska-Golińska.

To w miłośników cytry w Krakowie wy- brało ponownie prezesem dr. Leona Tomasika, wice- prezesem i dyrektorem artystycznym prof. Teodora Stacha.

□ **Drohobycz.** (Wieczór Mickiewiczowski). Mło- dzież gimnazjum tutejszego urzędu dnia 18 b. m. w sali „Sokoła“ koncert muzykalno-wokalny ku cześć Adama Mickiewicza.

□ **Stanisławów.** (Koło T. S. L. — Mrozy). Piszą nam: Bardzo gorliwą działalność rozpoczęło tu- tejsze Koło męskie T. S. L. W roku bieżącym zało- żyło ono kilka czytelni w okolicy, a obecnie przyste- puje do budowy szkoły w gminie polskiej pod Stani- sławowem w Jezioroku. W tym celu wydano już listy składkowe. Patryotyczna ofiarności tutejszych mieszkań- ców daje gwarancję, że potrzebne fundusze na cel ten rychło się zbiorą. — Od kilku dni panują tu bar- dzo ostre mrozy. Dochodzą one do 20 stopni Reaumu- ra i jeżeli dłużej potrwać, znajdzie potrzeba zamknię- cia szkół ludowych.

□ **Ottynia.** (Mrozy). Piszą nam: Wskutek sil- nych mrozów starostwo tłumackie zarządziło zamknię- cie tutejszych szkół.

□ **Żywiec.** (Tortury w więzieniu). Inspektor po- licyi tutejszej Andrzej Hyliński został przed kilku dniami, jako pieszakowany o torturowanie więźniów i sprzeniewierzenie, przez sędziego śledczego p. No- waka aresztowany. Wszystkie narzędzia Hylińskiego, jak ołowianą „żyłkę“, kleszcze i szczypce, zabrano, aby je ktoś niepowołany nie uprzątnął. Obecnie instrumen- ta te leżą w sądzie jako *corpus delicti*. Przeszło dwu- dziesięciu świadków torturowania lub też takich, którzy sami męczarniom podlegali, jest do śledztwa zawezwa- nych; inni zaś, o których władza sądowa jeszcze nie wie, zgłaszają się, dowiedziawszy się o aresztowaniu Hylińskiego, do zeznań sami.

□ **Suworowski korpus kadecki w Warsza- wie.** W początkach ubiegłego miesiąca poświęcono w Warszawie nowowbudowany gmach szkoły kadeck- iej imienia Suworowa. Nazwiskiem krwawego pogrom- cy Pragi ochrzczono ten nowy zakład wychowawczy, a przypuszczać należy, że synowie wojskowych rosyj- skich wzrastać w nim będą i rozwijać się w duchu tak ściśle związanego z dziejami rozbiórów naszych — bohatera... Gmach wybudowano znacznym kosztem 1.440.000 rubli w pryncypalnej ulicy Warszawy — w Alejach Ujazdowskich.

Znany S. Aleksiejew, informując czytelników o tem „radosnem“ ukończeniu dzieła rozpoczętego w r. 1899, nawiązuje tę sprawę do potrzeby stworzenia rosyj- skiego teatru i muzeum w Warszawie, aby liczną mło- dzież rosyjską, która wychodzić się będzie w Su- worowskim korpusie kadeckim, miała możność wszech- stronnego zapoznania się z kulturą rosyjską. Maluczko a wznowiony zostanie niejednokrotnie podnoszony pro- jekt wzniesienia pomnika Suworowi w Warszawie. Su- worow i Mickiewicz w jednym mieście, może w blis- kiem ze sobą sąsiedztwie — czyż nie dobitne stwier- dzenie jedności Polaków i Rosyan?

○ **Przeciw Kasom chorych.** W Wiedniu od- było się burzliwe zgromadzenie około 500 lekarzy, które miało za zadanie obmyślenie środków przeciw gwałtownemu obniżeniu zarobków lekarzów, spowo- dowanemu przez Kasy chorych. Referent tej sprawy oświadczył, że nie chodzi o występowanie przeciw Ka- som chorych, które mają zadania humanitarne i spo- łeczne, ale przeciw t. zw. „Kasom pomocy lekarskiej“, do których może zapisać się nawet każdy milioner i w ten sposób, za niedzną zapłatę uzyskać opiekę lekar- ską. Uchwalono odpowiednie rezolucje.

— **Zwracamy uwagę** na Katalog gwiazdkowy księgarni H. Altenberga, który do dzisiejszego numeru wszystkim naszym abonantom dołączamy. Katalog ten odznacza się doskonałym wyborem i możemy tylko szanownych czytelników zachęcić do korzystania z nie- go przy zakupie na tegoroczną gwiazdkę.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.
W poniedziałek 15 b. m. po raz 1-szy: „Manowcami“, ko- medya w 3 aktach z francuskiego Hen. Bernsteina.

We wtorek 16 b. m. po raz piąty: „Lekcja tańców“, ope- retka w 3 aktach Sew. Bersona, słowa Emwina.

We środę 17 b. m. po raz drugi: „Manowcami“, komedya w 3 aktach z francuskiego Henryka Bernsteina.

Repertuar Filharmonii lwowskiej.
We czwartek 18 bm.: „Koncert kompozytorski“ Henryka Melcera, pianisty, ze współudziałem Hel. Rojkówny, śpiewaczki. Program: I. 1. Koncert E-moll (na fortepian i orkiestrę). 2. a) Wariacje na temat pieśni Moniuszki „Kozak“, b) „Stary kapral“ Moniuszki w układzie fortepianowym, odegra Henryk Melcer. — II. Cztery obrazy nastrojowe w formie symfonii, a) Marzenia dzieciinne, b) Intermezzo, c) Porywy młodzieńcze, d) Rozczarowanie. — III. 1. „Na zawsze dla mnie szczęście zmarło“ (do słów Stanisława Wyspiańskiego) odśpiewa Oktawia Rojków- na. 2. Koncert C-moll (na fortepian i orkiestrę) odegra Henryk Melcer.

W sobotę 20 b. m.: „Wielki koncert filharmoniczny“ ze współudziałem Maruszy Czelańskiej, art. opery i Amelii Helle- równej, skrzypaczki. Program: I. Nicolai. Uwertura do op. „We- sole kumoszki z Windsoru“. 2. H. Wieniawski II. koncert D-moll, odegra z tow. ork. Amelja Heller. 3. Mascagni. Arya Santuzzy z op. „Cavaleria Rusticana“, odśpiewa M. Czelańska. — II. I. Berlioz. „Taniec błędnych ogników“. 2. a) Paganini „Moise“, b) Ries „Moto perpetuo“, odegra A. Heller. — III. 1. a) J. Gall. „Bolero“, b) Niewiadomski. „Czarne oczy“, odśpiewa M. Czela-ńska, 2. Grieg. Norwęgskie tańce (nr. 4).

W niedzielę 21 bm.: „Koncert popularny“.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.
We wtorek 16 bm.: „Koncert Filharmonii lwowskiej“.

W środę 17 b. m.: „Krucze gniazdo“ Dagny Przybyszew-skiej, „Walc barona (I) Molskiego“ Neuwerta - Nowaczyńskiego, „We czworo“ M. Gawalewicza.

W sobotę 18 b. m.: „Wilhelm Tell“, tragedia w 5 aktach Fr. Szyllera.

W niedzielę 20 bm.: „Wilhelm Tell“.

Pogrzeb uczzonego.

Lwów, 15 grudnia.

Dzisiaj o godz. 11 odbył się pogrzeb znakomite- go uczzonego i profesora farmakologii uniwersytetu lwowskiego ś. p. dr. Wacława Sobierańskiego. Przed domem żałoby, ul. Gosiewskiego, już przed oznaco- ną godziną 11 zebrało się liczne grono kolegów, znajomych i przyjaciół zmarłego. Po odprawieniu egzekwii przez ks. dr. Fiałkę prodziekana wydziału teologicznego, wyniesiono czarną metalową trumnę ze zwłokami uczzonego i ustawiono na żałobnym rydwan- nie, pokrytym wieńcami. Na podwyższenie wstąpił prof. wydziału medycznego dr. Antoni Gluziński i przemówił mniej więcej w te słowa:

Włożono na mnie ten smutny mandat, bym imieniem fakultetu lekarskiego naszego Uniwersytetu pożegnał zwłoki śp. Wacława Sobierańskiego.

Wraca w rodzinne strony, jak sobie życzył — skąd wyniósł obok tego, co Bóg mu dał, obok by- strego i politycznego umysłu dążność do ideałów tak świętych i czystych, zabrał je z sobą na obczyznę, by zdala, niewidziany, zbierać wśród ciszy życia i gwaru pracowni wszystko, co miało z niego uczynić pierwszorzędną siłę naukową.

Czas wreszcie nadszedł. Z radością odrzucają obce propozycje, przyniosł to wszystko do kraju, gdy mu dano możność pracowania dla swoich, kształ- cić drugich, zachęcać do pracy, wyrabiać charaktery silne i czyste, a samemu na własnym, nie obcym warsztacie odkrywać nowe tajniki wiedzy.

Tacy ludzie, jak ś. p. Sobierański stwarzają cuda. I jak boleśnie było patrzeć nań z bliska, jak ta niespożyta wola i moc ducha, jak taki człowiek, rwący się do czynu i dzieła ze świę- tym, czystym i wzniosłym celem przed sobą, z tem przekonaniem dobrze zrozumianem, że komu Bóg dał talentów, wiele, wiele oddać winien, jak ten człowiek się gwałcił i dźwigał, padał i podno- sił się z łoża choroby dla spełnienia tego wzniosle- go celu, który sobie w życiu wytknął! Z zadowole- niem w duszy, a z boleścią dla otoczenia, już leżąc, by więcej nie powstać, cieszył się wykończeniem swej ostatniej pracy, od której odsuwał go tyle ra- zy brak sił fizycznych. „Skończyłem — mówił — i teraz dopiero spokojnie wybiorę się w podróż“. Czy o tej podróży myślał, w którą się teraz wybiera? Był i na nią gotów, wybierał się w nią z całą świa- domością, rachował na godziny, kiedy się zacznie, ze spokojem człowieka, który z czystym sumieniem mo- że o sobie powiedzieć: pracowałem, ile sił starczyło, a dałem moim, co we mnie było najlepszego — lecz zarazem i z tym żalem, że muszę zostawić tyle rzeczy zaczętych, a nie skończonych, że mia- łem takie zadania jeszcze przed sobą, że zostawiam matkę i rodzinę, której byłem chlubą i pociechą, serdeczną, a dziś nieszczęśliwą żonę, dzieci, które chciałem wychować na takich ludzi, jak ja ich po- jąłem.

Serdeczny żal, uczucie pustki, jaką pozostawia, wdzięczność za to, co zdziałał, a ból, że tak wcze- śnie pracę przerwać musiał, niech mu towarzyszy na tę podróż ostatnią.

Po profesorze drze Gluzińskim przemówił dr. Sołowij, docent Uniwersytetu im. Tow. lekarskiego. Tow. lekarskie — mówił dr. Sołowij — traci w ś. p. zmarłym — światłego doradcę i uczzonego. Nurtują- ca słaby organizm choroba nie pozwoliła mu długo pracować w Tow., jednak pozostawił prace swoje, z których Tow. lekarskie długo czerpać będzie wska- zówki i rady w sprawach fachowych.

Imieniem Czytelni akad. pożegnał zmarłego akad. Bykowski. „Pożegnał go już liczny zastęp ko- legów i towarzyszy pracy — mówił p. B. — ule- ciuły ku niebu potężne słowa przedstawiciela wie- dzy i nauki, pochylili się przed nim berla uniwersy- teckie, niech idzie jeszcze mój głos, jako wyraz tych, którym zmarły poświęcił pracę całego swego żywota“.

Scharakteryzowawszy następnie pokrótce za- sługi ś. p. zmarłego dla uniwersytetu i nauki, pod- niósł następnie stosunek jego do młodzieży, zasługi człowieka czynu i obywatela-Polaka, zakończył zaś swe przemówienie następująco: „My, młodzież aka- demicka, która Ci tak wiele zawdzięcza, zrozumie- liśmy Twoją ewangelję życia. Odszedłeś nas przed- wcześniej, lecz posiew Twój nie będzie bez plonu, a owoce Twej pracy towarzyszyć będą duchowi Twe- mu we wszystkich drogach jego. Cześć Ci i pokój wieczny!“

Imieniem słuchaczy medycyny przemówił p. Wiszniewski.

„Nieubłagana śmierć — mówił p. W. — za- brała nam uczniom wydz. lek. nauczyciela — tego, który przez szereg lat żył z nami w ścisłej łączno- ści — łączności ducha i myśli, który oddany tajni- kom wiedzy wskazywał nam, którą drogą, odsła- niał przed nami to, co umysł ludzki wśród mozolów i trudów zdobywał, który uczył myśleć i żywym przykładem prowadził na nowe tory.“

Zakończył zaś swą mowę żalobną mniej wię- cej tak:

„Żegnaj nam drogi Profesorze; śpij spokojnie w krainie wieczności, boś spełnił swe piękne zada- nie, a nam zasiałeś ziarna, które przez pamięć na Ciebie pielęgnować będziemy, by wedle pragnień Twych bujny plon wydały.“

Po tem przemówieniu ruszył żałobny pochód. Poprzedził go rydwan, pokryty licznymi wieńcami. O ile z powodzi szarf odczytać było można, były tam następujące wieńce: od Wydziału lekarskiego, Tow. wydawniczego, Redakcyi *Słowa Polskiego*, od pp. Karłowiczów z Warszawy, pp. Smolków, Jaro- siewiczów, a dalej od krewnych i znajomych zmar- łego. Za rydwanem z wieńcami postępowali klerycy obrz. łac. z ks. dr. Fiałkiem, dalej karawan ze zwło- kami — za nim rodzina, a dalej senat akademicki z rektorem dr. Ochenkowskim, poprzedzany pedelami z niosącymi berla.

Rektor i dziekani poszczególnych wydziałów przywdziani byli w insygnia swej władzy. Za sena- tem zgrupował się świat lekarski, dziennikarski i literacki, a dalej liczna grupa znajomych i przyja- ciół zmarłego. Pochód szedł ulicami Kochanowskie- go, Pańska, Zyblikiewicza, św. Mikołaja (koło Uni- wersytetu), a następnie Kopernika na główny dwor- zec, skąd zwłoki dzisiaj wieczór przewiezione zostaną do Warszawy.

Zamiast wieńca na trumnę śp. profesora dra Wacława Sobierańskiego, składają na przytulisko Brata Alberta 40 k. byli uczniowie.

Strajk aptekarski.

Lwów, 15 grudnia.

Dzisiejsze zgromadzenie strajkujących zagał przewodniczący p. Śmieś z e k wyrażeniem pozdro- wienia od kolegów strajkujących w Krakowie, oraz

podziękowaniem technikom za wyrażone onegdaj na zgromadzeniu słowa sympatii.

Następnie zaznaczył, że wbrew przypuszczeniom strajk trwa już dzień ósmy, a koniec jego — nieznany. Przysięgając do strajku, farmaceuci nie przypuszczali, ażeby sprawa ich, sprawa słuszną, mogła spotkać się aż z takim zacietrzewieniem się ze strony właścicieli aptek. Pracowano dla ich dobra, a oni (właściciele aptek) idą teraz na opak kierunkowi, zmierzającemu do podniesienia aptekarskiego zawodu. Wobec tego nie pozostaje nic innego, jak wytrwać w obranej drodze i iść naprzód. (Oklaski).

Przewodniczący zdał następnie sprawę zgromadzeniu z wyniku deputacji, która wczoraj była u protomedyka i przedłożyła mu ostatnie postulaty strajkujących. (Podaliśmy je w numerze porannym. *Przyp. Red.*). Protomedyk wezwał deputację z polecenia ministerstwa spraw wewnętrznych, któremu wynik ma być niezwłocznie przedstawiony. Przewodniczący zapytuje zgromadzenie, czy chce, ażeby organizacja strajkowa została rozwiązana?

W sali rozległy się głośnie słowa protestu i wołania: „nigdy!”

— Dziękuję wam za tę solidarność — mówił dalej p. Śmieszek — za to poczucie swoich obowiązków i swoich interesów, bo jakkolwiek nastąpi ugoda z właścicielami aptek, pozostaje nam jeszcze sprawa inna, sprawa uzyskania u rządu unormowania praw naszych, reformy zawodu, a sprawa ta wymaga należytej i silnej organizacji. I sprawa ta nie należy już ani od aptekarzy, ani od namiestnictwa, a przyjąć może chwila, że gdyby cudo ustawodawcze chciało nam wyrządzić krzywdę — natenczas wszyscy w całej Austrii stanęlibyśmy do walki i wybuchnie strajk generalny...

Wobec tego zwraca się do kolegów i prosi ich o wytrwanie. Dalej zaznacza p. Śmieszek, że otrzymał depeszę od niejakiego p. Radomskiego w Przemyślu, który w ostatniej chwili ocknął się i przystąpił do strajku. Na tem zakończono zgromadzenie dzisiejsze.

W chwili, gdy oddajemy numer nasz pod prasę, na wezwanie protomedyka dr. Merunowicza odbywa się w namiestnictwie wspólna konferencja strajkujących i właścicieli aptek.

Spodziewają się, że przyjdzie wreszcie do pożądanego porozumienia się i że strajk zostanie ugodowo załatwiony. O ile przypuszczenia nasze słuszne — doniesiemy.

Po godzinnej konferencji dr. Merunowicz przyzywał panom Śmieszkowi i Demautowi, którzy głosili interes strajkujących, że jako warunek *qua non* do przystąpienia do ugody jest zwolnienie strajkujących komitetów od zobowiązań danych w deklaracjach komitetów.

Delegaci, wobec dzisiejszej porannej uchwały, odrzucili z miejsca to żądanie, tłumacząc dalszą potrzebę wspólnej akcji wobec rządu. Wobec tego do rokowań ugodowych nie przyszło wcale, a kto wie nawet, czy przyjdzie kiedykolwiek.

Wobec oporności aptekarzy i rządu, spodziewana jest dalsza solidarna akcja farmaceutów w całej Austrii z Wiedniem na czele.

Sejmy.

(Depesze „Słowa Polskiego“).

Wiedeń. (T. w.) Sejm galicyjski zwołany na dzień 29 grudnia 1902.

Wiedeń. (T. B. k.) Jutrzejsha *Wiener Ztg.* ogłosił patent cesarski zwołujący Sejmy. Między innymi Sejm galicyjski zwołany został na dzień 29 grudnia, Sejm czeski na ten sam dzień, Sejm dolno-austriacki na 19 grudnia.

Sytuacja.

(Dep. „Słowa Polskiego“).

Wiedeń. (Tel. w.) Publikacji elaboratu czeskiego jako odpowiedzi na propozycje niemieckie spodziewają się w środe.

Wiedeń. (Tel. w.) Dzisiejsza *Montags-Revue* (jak wiadomo organ Koerbera) zamieszcza długi artykuł wstępny, w którym przemawia „do sumienia“ Czechów prosząc, aby zaniechali jeszcze w ostatniej chwili obstrukcji. Artykuł ten zwraca uwagę Czechów na to, że niektóre kwestye i nieodzowne konieczności ekonomiczne wymagają, koniecznie, aby już raz przyszło do porozumienia.

Rząd — powiada ów artykuł — robi co może, jednakże od dobrej woli Czechów zależeć będzie, aby porozumienie przyszło do skutku.

Praga. (Tel. w.) *Politik* zaprzecza, jakoby sesja Rady państwa miała być zamkniętą i twierdzi, że parlament zostanie w zwykły sposób odroczony. W międzyczasie, tj. po odroczeniu parlamentu a zwołaniem go powtórnie w ostatnich dniach grudnia względnie w pierwszych dniach stycznia będzie Koerber operował § 14, mianowicie co do budżetu tymczasowego, a później przedłoży go parlamentowi do ratyfikacji. Kiedy po świętach Bożego Narodzenia parlament będzie znowu zwołany, zależeć będzie od tego, w jakie stadyum wejdą

rokowania ugodowe pomiędzy Niemcami a Czechami.

Rzecz cała rozstrzygnie się definitywnie już za kilka dni, a mianowicie, gdy elaborat czeski, względnie odpowiedź Czechów na elaborat niemiecki zostanie ogłoszona. Również wtedy rozstrzygnie się sprawa kiedy i w jakiej formie zwołane będą konferencje ugodowe.

Praga. (T. B. k.) Komitet wykonawczy klubu młodoczeskiego odbył wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem p. Skardy. P. Pantucek (Młodoczech) jako referent komisji dla obrad nad odpowiedzią na elaborat niemiecki, złożył sprawozdanie o obradach tej komisji i przedłożył jej wnioski. Przedyskutowano następnie szczegółowo projekt pisemnej odpowiedzi na elaborat niemiecki. Kilka wniosków przekazano subkomitetowi, który do 24 godzin ma zdać sprawę.

Dzisiaj o g. 3 po południu odbędzie się ponowne posiedzenie klubu dla zakończenia obrad.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 15 grudnia.

Zjazd powiatowy.

Stanisławów. (Tel. w.) Z inicjatywy komitetu centralnego odbędzie się tu dnia 22 b. m. w sali teatralnej poufne zgromadzenie obywateli z miasta i ze wsi, celem umówienia pilniejszych spraw narodowych.

Telegram auskultantów do min. Piętaka.

Wiedeń. (Tel. w.) Minister dr. Piętak otrzymał dziś następującą depeszę od auskultantów lwowskich:

„Za tak chętnie i szczerze użyczenie cennej Twej pomocy delegatom naszym i za zajęcie względem sprawy naszej w uznaniu jej słuszności tak zdeklarowanego, prawdziwie obywatelskiego stanowiska, racz przyjąć Ekscelencyjo słowa gorącej podziękki, które jako zgodny wyraz wdzięcznych serc naszych, ufni w przyrzeczenie dalszego popierania sprawy, składamy Ci zgromadzeni na dniu dzisiejszym

Lwowscy kandydaci sędziowscy“.

Wiadomości krakowskie.

Kraków. (T. B. k.) Aresztowano tu Mojżesza Zuckermanna z Białogonia w Królestwie Polskiem. Według doniesień, miał on tam jako właściciel garbarni dopuścić się oszukańczego bankructwa na kwotę 80.000 rb. i zbiedz do Krakowa. Aresztowany przyznaje, że w istocie konkurs nastąpił, ale garbarnia jego przedstawia wartość 100.000 rb. W Krakowie bawił pod przybranem nazwiskiem Zenona Fuchsbauma. Znalezione przy nim 4.520 marek.

Zatarg z Wenezuelą.

Londyn. (T. B. k.) Z Caracas telegrafują: Prezydent Castro ponownie zmienił swą taktykę i zarządził wstrzymanie środków represyjnych i oddanie niemieckim i angielskim towarzystwom kolejowym ich własności.

W La Guaria stoi dotąd 3.200 żołnierzy pod bronią. W całej Wenezueli ogłoszono bojkot towarów angielskich i niemieckich.

Rosja do Turcji o sprawach bałkańskich.

Petersburg. (T. B. k.) Dziennik urzędowy ogłasza bardzo obszerną notę rządu rosyjskiego w sprawie stosunków na półwyspie bałkańskim. Ze względu na groźne stosunki, panujące w niektórych częściach półwyspu bałkańskiego, rząd rosyjski zwraca uwagę Porty na te zajścia i czyni jej propozycje, dążące do zaprowadzenia porządku.

Aresztowanie oszusta.

Wiedeń. (Tel. w.) Policji tutejszej doniesiono, że w Tybinie aresztowano głośnego z wyłudzenia kaucyj oszusta Birkbauera, który wydawał się w Wiedniu za „inżyniera Bauera“.

Wiedeń. (T. B. k.) Cesarz przyjeżdżał dziś przedpołudniem z Schönbrunnu do Burgu.

Wiedeń. (Tel. w.) Cesarz nie uda się tego roku na święta Bożego Narodzenia do córki swojej do Wallsee, lecz pozostanie w Wiedniu.

Wiedeń. (T. B. k.) *Polit. Corr.* donosi z Petersburga, że hr. Lambsdorf, który od chwili objęcia ministerstwa spraw zagranicznych, nie miał dotychczas sposobności przedstawienia się cesarzowi Franciszkowi Józefowi, przybędzie wkrótce do Wiednia, aby to uczynić.

Praga. Przybył tutaj austro-węgierski ambasador w Petersburgu bar. Aehrenthal.

Wiedeń. Minister skarbu, przyjmując deputację giełdy wiedeńskiej oświadczył, że zgadza się na projekt giełdy wiedeńskiej zniesienia opłat za bilety wstępu. Zatwierdzenie tego wniosku Rady giełdowej nastąpi w najbliższym czasie.

Po zamknięciu numeru.

Rozprawa Kokotki, oskarżonego o wymordowanie całej żydowskiej, kurczmarskiej rodziny — dobiega do końca. Dziś wieczorem spodziewany jest wyrok. Rozprawa ta budzi wśród publiczności wielkie zniechęcenie, czego najlepszym dowodem, że sala rozpraw przepełniona.

Podziękowanie.

Nie mogąc wszystkim osobom podziękować za złożone nam dowody szczerzego współczucia z powodu zgonu śp. męża i ojca naszego dra Justyna de Biberstein Błońskiego, tą drogą szlemy im najserdeczniejsze podziękowanie.

Anna Błońska
z córkami.

Rozmaitości.

× **Ze szwaczki — milionerką** stała się Parzyńska, Lucia Boyce. Przed paru laty pracowała w wielkim magazynie w dzielnicy Opery. Posłano ją do hotelu dla przymierzenia sukien trzem bogatym Amerykanom. Podobała się im tak dalece, że prosiły rodziców, aby im pozwolono zabrać ją do Ameryki, jako towarzyszkę. Trzy piękne panny zmarły na schoty, za nimi poszła matka. Osierocony ojciec zaadoptował przyjaciółkę swych córek, zapisał jej cały swój majątek, wynoszący kilka milionów dolarów.

× **Kuracja barwna dla obłąkanych.** Doktorowie Bond i Monnetie z New-Yorku, w szpitalu dla kobiet obłąkanych przy Wards-Island, wprowadzili nowy system leczenia obłąd. Pacjentki otaczane są wyłącznie jedną barwą, stosownie do charakteru obłąd. Pokójki są małe, mieszczą tylko łóżko żelazne i krzesło. Ściany pomalowane na zielono, ponosowo, żółto, fioletowo i t. p. światło wpada przez szyby tego samego koloru, łóżko i krzesło pomalowane odpowiednio, tak, iż w pokoju panuje zupełna jednobarwność. Osoby, dotknięte furją, zamykane są w pokojach pomalowanych na czarno. Ciemność i cisza wpływają na nie kojąco.

Kącik humorystyczny.

O na: Ohydnie mnie oszukał, ah! ja nieszczęśliwa.

Ojciec: Powiedz co zrobił ten niegodziwiec, a ja go nauczę!

O na: Nic mi nie powiedział, że jest bogaty i dałam mu kosza.

Depesze handlowe z d. 15 b. m.

Wiedeń, 15 grudnia. Dziś o godzinie 12 minut 30 przed połud. notowano: Marki niemieckie 117-12 Renta majowa 101-25, Węgierska renta koronowa 97-95, Akcje kredytowe 670-75, Kredytowe węgierskie 703-—, Bank anglo-austriacki 269-—, Unionbank 527-—, Bankverein 448-50, Laenderbank 384-50, Kolej pań. 677-50 Lombardy 67-60 Elbenthal 450-—, Towarzystwo akcyjne broni — Akcje tytoniowe — Alpiay 381-50 Rima Muranya 463-—, Prager Eisen —, Losy tureckie 110-75, Rubie 253-25, 20-franków —, Boden-Credit —, Tramwaje — Akcje gal. Banku hip, — 4% Gal pożycz. kr. z r. 1893 — 4% Listy zastaw, Banku kraj. —, Listy Tow. kredyt. ziemsk. —.

Uspokojenie silne.

Berlin, 15 grudnia. O godz. 12 m 30 notowano Kredyty 211-75, Disconto Commandit 189-25.

Uspokojenie silne.

Wiedeń, 15 grudnia. (Giełda zbożowa).

Pszonica na wiosnę 8-01 do 8-02, na maj-czerwiec — do —, Zyto na wiosnę 7-08 do 7-07, na maj-czerwiec 0-— do 0-—, Kukurudza na maj-czerwiec 0-— do 0-—, Owies na wiosnę 6-60 do 6-62, Rzepak na styczeń-luty 0-— do 0-—, na sierpień-wrzesień 0-— do 0-—.

Pszonica i żyto silnie reszta spokojnie.

Pada śnieg.

Budapeszt, 15 grudnia. Pszonica na kwiecień od 7-98 do 7-94, Zyto na kwiecień 6-61 do 6-62, Owies na kwiecień 6-35 do 6-36, Kukurudza na maj od 5-85 do 5-88, Rzepak na sierpień od 12-— do 12-10.

Oferty mierne.

Chęć kupna dobre.

Uspokojenie silne

Złoto

NADESLANE.

Rubryka „NADESLANE“ nie pochodzi od redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Specjalista chorób nerwowych

Dr. Mieczysław Świtalski

ordynuje od 3—5 ul. Akademicka 11, parter na lewo. 11758

Specjalista chorób wenerycznych i skórnych

Dr. Józef Czaczkowski

ordynuje 1/29 — 1/210 i 3 — 5 ulica Kopernika 1. 7.

Zakład lekarsko-kosmetyczny

Dr. Leona Rappa

otwarty został przy ul. Jagiellońskiej nr. 11a, usuwa się włosy z twarzy za pomocą elektryzacji, masaż twarzy, piegi, zmarszczki, plamy i t. d. — Ordynuje od 10—12 przedpołudniem. 11492

Dr. Ignacy Klarfeld

lekarz chorób nosa, gardła i płuc, ordynuje od g. 3-5

Lwów, Pasaż Hausmana 8. 11575

Paulina Halpern

zaręczeni. 11749

Kiwa Langholz

Stanisławów — Truste.

Dział ekonomiczny.

Prątki gruźlicze w maśle lwowskim.

Ogromny, wprost przerażający postęp śmiertelności z powodu gruźlicy, zwrócił w ostatnich czasach uwagę ogółu na tę straszną chorobę i znieśli cały szereg lekarzy i higienistów do szczegółowego badania dróg, które zarazek chorobowy dostaje się do ustroju. Spostrzeżenie, że jedną z tych dróg jest narząd pokarmowy, zwróciło uwagę na artykuły spożywcze, szczególnie zaś na te, które człowiek spożywa bez poprzedniego poddania ich działaniu wysokiej ciepłoty. Należy tu przede wszystkim mleko i jego przetwory, zwłaszcza zaś masło, które spożywane bywa zbyt często bez poprzedniego ogrzania w wysokiej temperaturze, gdyż jak wiadomo traci ono po przetopieniu smak i swój wygląd pierwotny. Pytanie, czy w maśle znajdują się prątki gruźlicze, zdolne do dalszego rozwoju i jak długo w niem mogą żyć, to pytanie, do rozmaitych doprowadzały wyniki. Obecnie ogłasza dr. Waleryan Serbeński rezultaty podobnych badań, przeprowadzonych specjalnie na maśle lwowskim.

„Doświadczenie z masłem, dostarczanem na rynki lwowskie — czytamy w zajmującej broszurze dra Serbeńskiego — rozpocząłem 16 maja 1901 r.; sposób przemnie zastoso- wany w tym celu był następujący: 150 grm. każdej próbki masła wstawiałem do ciepłarki o stałej ciepłocie 37° w naczyniu dokładnie wyjałowionem na tak długo, dopóki masło zupełnie się nie roztopiło. Masło układało się wtedy prawie zawsze w 3 warstwy: tłuszcz, sernik i serwatka, które po kilkakrotnym zamieszaniu łączyły się w mniej więcej jednolitą mieszaninę, której z każdej próbki masła wstrzykiwałem po 3 ctm.³ dwóm świnkom, zawsze do otrzewnej. Nie potrzebuję zapewnić, że strzykawka przed użyciem była jak najdokładniej wyjałowiona, a miejsce wkłucia oczyszczone i odkażone.”

Autor dokonał w powyższy sposób na szeregu świnek wstrzyknięć z 18 próbek masła i po ścisłych obserwacjach stwierdził w jednej z tych próbek niewątpliwie prątki gruźlicze, zdolne do rozwoju dalszego i do zakażenia. Odpowiadałoby to w odsetkowym obliczeniu 5.5 proc., próby więc dla masła lwowskiego nie wypadły jeszcze najgorzej. Wynik taki tłumaczy dr. Serbeński w sposób następujący:

„Mniejsze w porównaniu z stosunkami innych miast rozpowszechnienie prątków gruźliczych w maśle lwowskim trudno przypisać mniejszemu rozpowszechnieniu gruźlicy u bydła w naszym kraju, z doświadczeń bowiem rozpoznawczych, dokonanych przez dra Bujwida przy pomocy tuberkulozy, wynikać się zdaje, iż gruźlica wśród naszego bydła swojskiego jest wprawdzie nieco mniej rozpowszechniona niż w innych krajach, zato u bydła ras obcych, które u nas przecież większej części nabiału dostarcza, gruźlica zdarza się niemniej często jak gdzieindziej.

„Stosunkowo więc pomyślny wynik doświad-

czeń moich, w porównaniu z otrzymaniami przez innych badaczy, przypisaćby raczej można rozpowszechnieniu u nas zwyczajowi wytwarzania masła ze śmietany kwaśnej. I ten nieznaczny odsetek próbek masła zakażonych zarazkami gruźlicy zasługuje jednak przy podjęciu środków ku zwalczaniu gruźlicy na baczną uwagę.

„Prątki gruźlicze dostają się do mleka, a względnie do masła, w pierwszym rzędzie niewątpliwie ze zwierząt dotkniętych tą chorobą, w szczególności w przypadkach gruźliczego zakażenia wymienia. Nie da się jednak zaprzeczyć, że zakażenie mleka (względnie masła) prątkami gruźliczymi pochodzić również może i od osób, zatrudnionych przy mleczarstwie, a dotkniętych gruźlicą. Na możliwość zakażenia masła tą drogą, na co nie zwrócono dotychczas należytej uwagi, wskazywać się zdaje spostrzeżenie przez niektórych autorów grusowanie zakażenia gruźliczego w pewnych wielkich mleczarniach, przy stałym występowaniu prątków gruźliczych we wszystkich próbkach, wystawionych na sprzedaż. Dla zakażenia masła prątkami gruźliczymi przez osoby dotknięte gruźlicą, wyrób masła dostarcza wielokrotnej sposobności.

„Masło robi się u nas przeważnie ze śmietany kwaśnej. W drobnych gospodarstwach zbiera się w tym celu śmietana z mleka kiszzonego; większe gospodarstwa wydzielają śmietanę z mleka słodkiego przy pomocy wirówek. Przed poddaniem wirowaniu mleko ulega ogrzaniu do 37° C. (ciepłota sprzyjająca szczególnie rozmnażaniu drobnych ustrojów chorobotwórczych). Oddzielona na wirówce śmietanka musi być oziębiona do 15°, oraz podkiszona przez pozostawienie w tej ciepłocie przez 24 godzin, zanim dostanie się do kierzni. Zbite w tym przyrządzie masło w grudki ulega wypłukaniu, poczem dostaje się do chłodni, a następnie do wygniatania. Wreszcie zostaje wtłoczone do formy i opakowane. Ile rąk przechodzi masło pochwyciwszy od udoju, a jak widzimy z tego krótkiego opisu, będzie ich немало, na tyle okazji jest wystawione do zakażenia, jeżeli osoby zajęte przy wyrobie masła są chore na gruźlicę. Gorzej jeszcze rzecz się będzie miała z masłem wyrabianem z mleka zbiorowego, dostarczonego do mleczarni przez szereg drobnych dostawców. Masło takie może dać okazję nie tylko do zakażenia gruźlicą, lecz być po prostu rozsądnikiem innych chorób zakaźnych.”

Autor kończy wywody swoje wnioskami, żądającymi od państwa, by zapomocą środków ustawodawczych zapobiegało rozpowszechnianiu się tą drogą gruźlicy. Te środki ustawodawcze powinnyby mia- nowicie zmierzać:

1) ku zwalczaniu gruźlicy u bydła, a to przez wprowadzenie przymusowego szczepienia rozpoznawczego tuberkuliną, przy równoczesnem zabezpieczeniu odszkodowania za wybite sztuki zakażone. Środek zaradczy, którego potrzebę uzasadnił dostatecznie O Bujwid spostrzeżeniami swemi nad rozpowszechnieniem gruźlicy u bydła w kraju;

2) ku zapobieganiu przenoszenia zarazków z ludzi do masła przy jego wyrobie, a to:

a) przez zakaz posługiwania się w gospodarstwie przy udoju, jakoteż przy wyrabianiu masła osobami, dotkniętymi wyraźnymi objawami gruźlicy;

b) przez wprowadzenie przymusowego pasteryzowania śmietany zapomocą ogrzewania jej przy 75° C; doświadczenia bowiem powyższych uczonych, różne w szczegółowych swych wynikach, upoważniają zgodzić się do wniosku, iż przy ciepłocie 75° C prątki gruźlicy w bardzo krótkim czasie w mleku giną, według doświadczeń zaś innych, śmietana, ogrzana nawet do 85° C, daje masło, które w smaku nie różni się od masła przyrządzonego ze śmietany surowej.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, 14 grudnia

Niezmienne trwający zastój w sytuacji parlamentarnej i brak widoków na rychłe jej wyjaśnienie, staje się dla tutejszego targu coraz dokuczliwszy i powstrzymuje go od wszelkich większych transakcyj. Obrót targowy postępują w tempie bardzo powolnem a trwałą niemal stagnację przerywają sporadyczne tylko transakcje. W tym stanie rzeczy staje się bezskutecznym wpływ targów zagranicznych, wcale silnie usposobionych, nie ma bowiem komu brać przykładu, wszyscy mają tylko szkrupule, nikt zaś najmniejszego zacięcia do przewyższenia punktu inercji, na jakim pozostaje targ tutejszy już od tak dawna. Samo usposobienie jest dość pewne mimo to, ale nie ma możliwości wyciągnąć stąd jakichkolwiek następstw.

Z pomiędzy akcyj bankowych zauważono znaczniejsze nieco transakcje tylko w austriackich kredytach, w innych walorach bankowych nie notowano nawet żadnych obrotów, a kursa pozostały nominalne. Podobnie działo się w dziale transportowym; wyjątek ujemny stanowiły akcje żeglugi parowej na Dunaju, którym bardzo zaszkodziło wyjątkowo wczesne zamknięcie żeglugi, tudzież niemożność osiągnięcia porozumienia z rządem co do przyznania subwencji państwowej. Prawdopodobnie towarzystwo nie rozda za rok bieżący żadnej dywidendy a najbliższe widoki również nie wskazują na lepszą przyszłość. Renty i walory stale procentowane, były silnie usposobione, ruch jednak mało ożywiony, gdyż główne transakcje odbywają się po bankach z wielką ujmą dla samego targu, tracąc go pewny dotąd zarobek.

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 15 grudnia.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszonica gotowa 8.— do 8.20. Pszenica nowa od 7.75 do 8.— Zyto gotowe od 6.50 do 6.75. Zyto nat. od 6.40 do 6.50. Owies obrotowy gotowy od 6.20 do 6.40. Owies obrotowy na termin od 6.— do 6.25. Jęczmień pastewny 5.25 do 5.75. Jęczmień browarniany 5.75 do 6.25. Rzepak nowy 6.40 do 6.75. Lnianka 8.40 do 8.75. Groch pastewny 6.50 do 6.75. Groch do gotowania 7.50 do 1.—. Wyka 6.75 do 6.—. Bobik 5.75 do 6.—. Hreczka 0.— do 0.—. Kukur. 6.20 do 6.40. Kukur. stara od 0.— do 0.—. Chmiel za 56 kilo od —.— do —.—. Konieczyna czerw. nowa od 55.— do 75.—. Konieczyna biała od 75.— do 125.—. Konieczyna szwedzka 65.— do 95.— Tymotka 25.— do 32.—.

Spirytus paritas Tarnopol za 50 litr. gotowy od 15.50 do 15.75. Spirytus paritas Tarnopolekskontyngentowy 8.25 do 0.40

Uposobienie co do rszenicy, zyt i owsa, stałe dobra, co do innych produktów niezmienne. Żywy popyt na wszystkie gatunki koniozyny celnej jakości, średnie gatunki znajdując słabszy zbył.

83

C. H. A. U. C. H.

Tajemnica pewnej rodziny polskiej.

Z oryginału duńskiego przełożyła

JÓZEFA KLEMENSIEWICZOWA.

(Ciąg dalszy).

Wyszedłszy na miasto, spotkałem się z dawnym przyjacielem, Fidelim, który łaszcząc się nie odstępował mnie odtąd. Z obecności jego wnioskowałem, że i pan jego zapewne znajduje się w pobliżu. Tknęło mnie jakieś złe przeczucie, zdało mi się, jakoby psina spoglądała na mnie żalostnymi oczyma. Nagle puścił się Fidelio naprzód i skrzył w jakąś boczną uliczkę, gdzie stanął przed jakimś okazalszym domem. Tu obejrzał się, jak gdyby dla upewnienia się, czy idę za nim, poczem wbiegł na schody, zatrzymał się pod drzwiami i począł skomlić żalostnie. Zapukałem, otworzył jakiś służący, szepcząc, abym się zachował cicho, gdyż w pokoju leży ciężko ranny oficer.

— Właśnie do niego przychodzę — odpowiedziałem, domyślając się nieszczęścia.

Na wspańniętem łożu leżał Kazimierz śmiertelnie blady, z takim wyrazem w oczach, jakiego dotąd nie widziałem u nikogo.

— Oudal doktora — wołał — niech mi się nie waży dotykać ran, pozwólcie mi umrzeć w spokoju! — I zamknął oczy.

— Kazimierzu, to ja! — powiedziałem.

On spojrzał, poznał mnie widocznie, lecz przyjął moją obecność obojętnie. Przysknął znowu oczy, jak gdyby zamierzał spać, wtem nagle rozwarł je.

— Straciłem obie nogi, wuju — rzekł i umilkł.

— Najlepsze, że to nie potrwa długo — dodał po chwili.

Miałem żal do niego, serce moje przepełnione było gorczyzą, że taki dzielny wojak siły swoje marnował dla wroga, lecz wtedy zapomniałem o wszystkim, czulem tylko ogromną litość dla tego kochanego chłopca; w milczeniu pochyliłem się i pocałowałem go w czoło.

Ale on odgadł myśli moje.

— Wiem, że uważacie mnie za zdrajcę — powiedział. — Poszedłem za cudzoziemką, jak nazywaliście ją zawsze; tymczasem ona jest mi nazbyt nawet bliską, wszak to siostra moja, a przytem... — Tu urwał i dzikiem spojrzeniem powiódł w kolo.

— Skąd wiesz o tem? — spytałem.

— Przeczytaj, wuju! — szepnął i podał mi list, który nosił na piersiach. Zawierał on kilka wierszy od Emilii, napisanych drżąca ręką, w których wyjawiała mu straszną tajemnicę.

— Proszę nie zapominać, że pan ma leżeć spokojnie i nie mówić wiele. Tak przykazał lekarz — wtrącił służący.

— Dyabli mu do mnie! Będę mówił, skoro mi się chce, a jeżelibym przyspieszył przez to śmierć, tem lepiej.

Uznałem, że biedak ma słuszość i nie broniłem mu uwić.

Opowiedział mi więc, jakim sposobem znalazł się w wojsku rosyjskiem. Wtedy, gdy uciekł odemnie, rzucił się, jak szalony, szukając śladów Emilii. W pobliżu samotnej jakiejś chaty ujrzał moskiewskiego szpiega Iwana. W przekonaniu, że on na pewno będzie coś wiedział, zagađnął go, lecz Moskal udawał, iż nie słyszy, odwrócił się i znikł mu nagle z oczu. Już puścił się za nim, aby go wydobyć z ukrycia, gdy niespodzianie spostrzegł majora Zeltnera, stojącego w drzwiach domku i wzywającego go do siebie. Przyszło mu na myśl, że przebiegły

ten człowiek może znajdzie dobrą radę, więc zwrócił mu się ze wszystkiego.

— Słuchaj — rzekł Zeltner — póki powstanie nie zostanie stłumionem, nie mógłbyś się tu nigdy ożenić z Emilią.

— Dlaczego? — zapytałem.

— Twój rodacy znienawidziłby cię i wyparliby się ciebie, gdybyś poślubił Rosyankę.

— Mało by mnie to obchodziło.

— Ale naraziłbyś i ją na przykrość i obelgi.

— Ktoby śmiał ją obrazić, ze mną, miałby do czynienia!

— Wiem, że nie brak ci odwagi... a gdybyś miał nadzieję otrzymania ręki Emilii, wstąpiłbyś do służby rosyjskiej?

— Na cóżby mi się to zdało?

— Rzadkością jest teraz Polak, któryby nam chciał służyć, to też wielki książe i cesarz na rękach by cię nosili. Jeżeli będziesz walczył mężnie, jak to umiesz, gdy chcesz, przemówię za tobą, tacy protektorowie, jak cesarz i wielki książe a wtedy chyba by ojciec twój nie był takim jak jest gdyby nie uległ.

— Z Zeltnera chytry lis — ciągnął dalej Kazimierz — wiedział na co mnie złapać. Dał mi list polecający do wielkiego księcia, który przyjął mnie bardzo życzliwie, powierzył mi podobno bardzo wysokie stanowisko, a ono posłużyło mi do sprowadzenia pędzkiego końca.

Zmęczony przerwał opowiadanie i wpadł w pewnego rodzaju odrętwienie. Wkrótce zebrał znowu siły i opowiedział, że Zeltner wyszedł miejsce pobytu Emilii i doniósł mu o niem. Napisał więc do niej i w jakiś czas otrzymał odpowiedź. Wiadomość okropna wstrząsnęła nim, jak szalony rzucił się na nasze armaty, które mu urwały obie nogi.

(C. d. n.)

„Podbipięta“

czysta, silna, mało słodzona wódka polska

Parowa fabryka wódek w Tenczyńsku.

7052

Precz z Acetyliną!

Precz z gazem węglowym!

Senzacyjna nowość!

Najlepszym i najtańszym aparatem gazowym teraźniejszości, jest absolutnie „UNICUM“ który oświetla, opala i służy jako siła motorowa. Płomień Auerowski o sile 70 świec kosztuje na godz. niecałe 3 hal.

Zapraszamy interesowanych do naocznego przekonania się o niezwykłej wartości tego aparatu — Prospekt wysyłamy na żądanie.

Komisja wydelegowana przez c. k. Dyrekcję policyi we Lwowie, uznała aparat ten jako zupełnie bezpieczny.

Instalację i naprawę wodociągów, izolację rur wodociagowych przeciw zamrażnięciu, jakoteż wateklosety i łazienki pokojowe, wykonuje się natychmiast po umiarkowanych cenach; warunki spłaty wedle umowy.

Biuro techniczne i konc. Przedsiębiorstwo instalacyjne

OTTO LUKE i S-ka, Lwów, Słowackiego 2. Telefon 631.

Zdrowotny gorset bez brykli



Stalki do wyjmowania przez co gorset in ty do wyprania. Nadzwyczaj piękna figura. Zupelna swoboda.

Ciągła czystość. — Skład fabryczny oryginalnych angielskich „Platinum Anti Gorset“

u **Mikołaja Ludwiga**

we Lwowie, Hotel Georgea
Cenniki franco. 11084

Rok założenia 1878.

Nowości

w wielkim wyborze na podarunki na Gwiazdkę i Nowy Rok otrzymał i poleca po cenach nadzwyczaj umiarkowanych

magazyn specjalno galanterijny pod firmą:

„Au bon marché“

KESMARKY & ILLES n. s. p. a

Władysław Ciechulski

we Lwowie, róg pl. Mariackiego i ul.

Teatralnej l. 2. (dom kapitulny)

Znakomite brzytwy, scyzoryki, noże ze stali szwedzkiej do krajania chleba i użytku w kuchni. — Cenniki ilustrowane na żądanie gratis. 11778 3-1

Dr. Otto de Trnkoczy'ego

KRAFT-BITTER-LIQUEUR

(Likier żółdkowy)

(wyrabiany z aromatycznych ziół) ogrzewa i wzmacnia ciało, pobudza apetyt i przyspiesza trawienie. — Do nabycia w oryginalnych butelkach prawie we wszystkich handlach korzennych, delikatesów i kawiarniach

Główny skład dla Austro-Węgier

L. Stein & Robitschek

Wiedeń, III., Dianagasse 6.

Generalny zastępca dla Galicji i Bukowiny

Maks Kreutner

Lwów, ul. Akademicka 18.

Na Gwiazdkę.

11734 8-2

Rzadka sposobność

tanio do nabycia obrazów olejnych, malowanych przez międzynarodowych malarzy. Tylko na krótki czas wystawione

w **Pasażu Mikolascha**

Wstęp wolny.

Kasy ogniotrwałe

pierwszorzędną fabrykę C. Polzera i Sp. ak. nadwor. dost. poleca firma Szymon Degen Lwów, ulica Krasieckich nr. 8. 11609 15

Karola Bałłabana następcą

Józef Ożmiński

Lwów, ul. Halicka 23 — poleca



Herbaty chińskie

zbioru majowego z wybornym smakiem i aromatyczną wonią: Pół kłgr. Congo cesarskie 2- zł. „ Familijnej 3- „ „ Melange 4- „ „ Imperial 5- „ „ Wysiewek z najl. her. 1-60 „ Zamówienia z prowincji uskutecznią się odwrotną pocztą, nie licząc opakowania. 8886 ?

KAWY

w najlepszych gatunkach smaku czystym, aromatycznym, w worczkach 4 3/4 kłgr. opłacone do każdej stacyi pocztowej: Ceylon gruboziarn. najprz. 10-70 zł Ceylon gruboziarn. średnia 10- „ Cuba bardzo dobra 9-60 „ Portorico 9-20 „ Caracens 7- „ Ceylon perłowa 10-70 „ Mocca arabska 10-70 „ Jawa złota 10-70 „

100 BILARDÓW

po najtańszych cenach zawsze na składzie. Dogodne łatwe warunki spłaty, także przegrane bilardy najtańsz.

Kule bilardowe z kości słoniowej i imitacji qneues, sukno bilardowe, jakoteż wszelkie dodatki do bilardu po najtańszych cenach fabrycznych u firmy 11065

Carl Knill

o. k. wył. uprzyw. fabryka bilardów, Wiedeń IX/L., Ros-au, Roten Löwengasse 5-7.

Apteka pod „Srebrnym Orłem“

ZYGMUNTA RUCKERA

we Lwowie.

10026

Maśó kaukaska na odmrożenie. Środek ten sporządzony wedle recepty polecanej i używanej ze znakomitą skutkiem w północnej Rosji i krajach syberyjskich, lecz w najkrótszym czasie wszelkie odmrożenia. Cena stoika 40 ot.

Tabaka mentolowa, wypróbowany środek przeciw katarowi. Działając znakomicie desinfekcyjnie i chłodząco, usuwa po bardzo krótkim przeciągu czasu zapalenie błon śluzowych nosa, czem uniemożliwiając nadmierne wydzielanie się śluzu, uwalnia chorego bardzo szybko od tej przykłej dolegliwości. Cena pudełka 25 centów.

Olej rybi w dwóch gatunkach: złoty, jednokrotnie destylowany, nadzwyczaj dodatnio działający przeciw zaflegmieniu, ostrości krwi, niedokrewności, skrofutem itd., biały, przyjemniejszy od poprzedniego, dwukrotnie czyszczony i destylowany. — Do nabycia w butelkach po 60 i 80 cent.

— Już wyszedł z druku i można nabywać —

Ilustrowany Kalendarz „Słowa Polskiego“ na rok 1903

w zupełnie nowem znacznie rozszerzonym opracowaniu, w dużym formacie książkowym 22 arkuszy druku.

Spis rzeczy:**Rozdział I. Kalendarium.**

O Kalendarzu	2
Rok 1903	6
Kalendarz ważny od początku ery chrześcijańskiej aż po koniec 25-go wieku	7
Kalendarz Słowiański	8
Wykaz alfabetyczny Świętych	9
Odpoczynek niedzielny, ferie sądowe Święta ruchome od r. 1900 do 1910	14
Kalendarz myśliwski	14
Kalendarz rybaki	15
Kalendarzyk ważniejszych jarmark. Terminarz na wszystkie dni roku	16

Rozdział II. Gospodarstwo domowe.

Mój budżet	42
Zestawienie wydatków z r. 1903	45
Notatki na rok 1903	46
Adresy	47
Wykaz danej bielizny do prania	48

Rozdział III. Kościół katolicki.

Panujący Papież	49
Arcybiskupi i biskupi polscy	49

Rozdział IV. Mały szematyzm państwowy.

Panujący dom cesarski w Austrii	50
Najwyższa reprezentacja królestw i krajów wchodzących w skład austriackiej połowy monarchii	51
Wspólne ministerstwa państwa z siedzibą w Wiedniu	53
Najwyższy zarząd państwa dla królestw i krajów w Radzie państwa reprezentowanych	53

Rozdział V. Mały szematyzm kraj.

Sejm krajowy	54
Wydział krajowy	56
Wydziały powiatowe	57
Namiesnictwo	58
C. k. starostwa	59
C. k. Rada szkolna krajowa	60
Władze sądowe	60
Władze skarbowe	62
Władze i przedsiębiorstwa górnicze w Galicji	64

Przedsiębiorstwa górnicze

Władze kultury krajowej	66
Władze komunikacyjne i handlowe	66
Naczelne władze wojskowe	67
Naczelne władze duchowne	67
Lekarze w większych miastach w Galicji	68
Inżynierowie, architekti i geometrzy	70
Adwokaci w Galicji i na Bukowinie	71
Notaryusze w Galicji i na Bukowinie	74

Rozdział VI. Przewodnik po Krakowie.

Kilka słów o Krakowie	77
Rada miasta Krakowa	78
Magistrat miasta Krakowa	78
Budownicz, architekt i inżynierowie	79
Wykaz adwokatów	80
Notaryusze	81
Lekarze, chirurdzy, dentyści, weterynarze, felcerzy, aptekarze i akuszerki	81
Lekarze, chemicy i tłumacze sądowi upoważnieni	86
Zwiedzenie Krakowa i Wieliczki	87
Groby królów polskich na Wawelu	88
Przewodnik adresowy	90
Spis alfabetyczny ulic Krakowa	96
Cennik jazdy	96

Rozdział VII. Przewodnik po Lwowie.

Kilka dat o Lwowie	97
Spis członków Rady król. stoł. m. Lwowa	100
Magistrat m. Lwowa	101
Koncesjonowani budownicz i członkowie Stow. Przem. Upow. budowniczych we Lwowie	102
Adwokaci we Lwowie	102
Notaryusze we Lwowie	104
Lekarze	104
Weterynarze	110
Chirurdzy	110
Akuszerki	110
Apteki	113
Lwowskie parafie rzym.-katol.	114
Wskazówki dla udających się na posłuchania do Lwowa	116
Taryfa i rozkład jazdy tramwajów we Lwowie	116

Godne widzenia we Lwowie

Taksy konsulatu rosyjskiego	120
Taryfa opłat za jazdy fiakrami i do- rozkami w obrębie m. Lwowa	121
Przewodnik adresowy	122

Rozdział VIII. Wykaz alfabetyczny ulic, dróg, placów, ogrodów, ementarzy itp.

.	138
-----------	-----

Rozdział IX. Rangi i place austriackich urzędników państwowych

Barwy wyłogów i wypustek uniform urzędników państwowych	148
Barwy państw i krajów Austro-węg. Monarchii	148
Wskazówki dla udających się na audyencye do Wiednia	148

Rozdział X. Poczta, telegraf, telefon.

Poczta listowa	149
Przesyłki pocztowe	152
Poczta wozowa	154
Telegraf	156
Taryfa za telegramy	158
Telefon	159
Pocztowe Kasy Oszczędności	160

Rozdział XI. Spis urzędów pocztowych w Galicji

Urzędy pocztowe i telegraficzne na Bukowinie	161
--	-----

Rozdział XII. Przepisy stem- plove

Skale stemplowe	165
O stempiowaniu ksiąg handlowych	173

Rozdział XIII. Kasa chorych król. stoł. m. Lwowa

.	175
-----------	-----

Rozdział XIV. Informacje finansowo-handlowe.

Najważniejsze monety i ich wartość	177
Tablica procentów zwykłych	178
Tablica dyskontowa	179
Tabela annuit	179
Tablice procentów składanych	180
Tabele do obliczenia płacy i wynagrodzenia	182
Tabela porównawcza miar i wag	183
Miary i wagi metryczne	184
Rachunki właściciela domu	185
Teatr miejski we Lwowie	186

Rozdział XV. Wyciąg z przepisów i taryf kolejowych.

Bilety roczne i abonamentowe	187
Karty dla szlaków częściowych	187
Karty abonamentowe	187
Normalne ceny jazdy	188
Tabela dla opłat	190
Przewóz pakunków	191
Przewóz psów	192
Nadawanie towaru jako „Express“	192

Rozdział XVI. Wykaz państw, panujących i głównych miast

.	193
-----------	-----

Rozdział XVII. Ilu jest Polaków 201**Rozdział XVIII. Szkoły w Galicji.**

Szkoły wyższe	204
Szkoły średnie	205
Szkoły ludowe i wydziałowe	207
Szkoły fachowe	207
Pharmacia	212
Zakłady teologiczne	213

Rozdział XIX. Chronologia polska

.	218
-----------	-----

Rozdział XX. Rocznice i jubileusze polskie

.	221
-----------	-----

Rozdział XXI. Nekrolog. polska 228**Rozdział XXII. Chronologia powszechna**

.	236
-----------	-----

Rozdział XXIII. Nekrologia powszechna

.	243
-----------	-----

Rozdział XXIV. Część literacka.

Przed 70 laty, Sew. Goszczyńskiego	250
Ze słoncem, Br. Ostrowskiej	252
Na odlocie, Adolfa Dygasńskiego	254
Zygmunt Milkowski (T. T. Jeż)	257
Antoni Małacki, Piotra Chmielowskiego	263
Wojna Południowo-Afrykańska	267
Skorowidz ogłoszeń	274
Przewodnik adresowy firm	275
Spis rzeczy	279

Cena egzemplarza w ozdobnej oprawie w płótno angielskie kor. 1-20, z przysyłką pocztową w opasce nierokom. k. 1-40, w opasce rekomendowanej k. 1-65. — Za zaliczką nie wysyła się.

(obok sklepu Szkowrona).

Na Gwiazdkę najpiękniejszy i najpraktyczniejszy podarunek 11657

Kapy pluszowe bogato haftowane w kolorach oliwkowych, bordeaux i miedzianych na stoły po zł. 8, na łóżka zł. 10, poleca znana firma:

Filip Haas i Synowie we Lwowie

Zamówienia z prowincyi skutecznia się odwrotnie.

COLOSSEM THORNA

Codziennie przedstawienie. Początek o 8. Bilety wcześniej do nabycia w biurze Plohn.

HANDEL

Płócien i bielizny

Iana Riedla

we Lwowie
poleca najtaniej własnego wyrobu

koszule salonowe
po zł. 1.05, 1.65, 2.—, 2.20
2.50 i 3 złr.

Koszule z przodami w zakładki pikowe i fantazyjne złr. 2.50, 3, 3.80, 3.70.

Koszule kolor., kretonowe, lub z kolor. pikowymi przodami zł. 2.50 i 3.

Koszule kolorowe satynowe po zł. 2.45.

Koszule nocne białe po zł. 1.60 i 1.85, ozdobiane na wzór ukraińskich po zł. 2.30, 2.50 i 2.75.

Koszule dla chłopaków po zł. 1.40 i 1.60.

Półkoszulki z kołnierzymi 50 ct., bez kołnierzy 35 fałdów. 50 ct.

Przody do koszul do szycia 60, 65 ct.

Kołnierzyki męskie w przeróżnych fasonach tuz. zł. 2.50, dla chłopaków zł. 2.10.

Mankiety tuzin złr. 3.60, 4, 4.50.

KALESŃY

po złr. 1, 1.20, 1.30, 1.40, i 1.70.

Dla chłopaków z dymy i zł. 0.95 i 1.10.

Skarpetki męskie tuz. zł. 5, 6, 7.50 i 10 dla chłopaków tuzin złr. 3.50, 4, 4.50.

Kaftaniki od potu cienkie i siatkowe (Schweissauger) po zł. 0.90 i 1.

Kanizeiki do polowania wędziane z rękawami po zł. 5, 6, 7.50.

Półczochy do polowania i chołwki wędziane bez stóp po zł. 1.75, 2, 2.60.

Spodnie do kąpieli trykotowe. Oryginalne prof. dr. Jägera

wyroby z najsłabszych wełny zalecane dla osób wadliwego zdrowia, łatwo się przeziebiających po cenach fabrycznych.

Chustki do nosa płócienne białe lub kolor. z brzegami, tuzin zł. 3, 3.60, 4.50 i 5, imitacja batystowych złr. 3.60, 4.50, 5.75.

Szelki angielskie od 85 ct.

Parasole wełn. i jedwabne od zł. 1.50.

WODA KOŁOŃSKA „Johann Maria Farina” Jülichspatz 4, flakon zł. 0.50, 1, 1.50 i 3.

KRAWATY w przeróżnych fasonach.

Zamówienia z prowincyi wykonują się najtaniej.

Oszczulki
do robót piłeczkowych, jaworowe, gruszkowe, srebrna oleha i hebanowe

Blachę aluminiową, Płyty celuloidowe, Piłeczki, Oprawy do piłeczek, Pilniczki itp.,

Kompletne urządzenia do robót piłeczkowych, snycerskich i stolarskich w największym wyborze

poleca 10515

Alojzy Hübner
Lwów.

Kawiarnia Amerykańska

przy ulicy Trzeciego Maja 1. 11.

Codziennie koncert muzyki wojskowej, początek o godz. 9 wieczór. 11301

Na Gwiazdkę!

jest tylko najtańsze źródło zakupna

Zabawek
dziecinnych

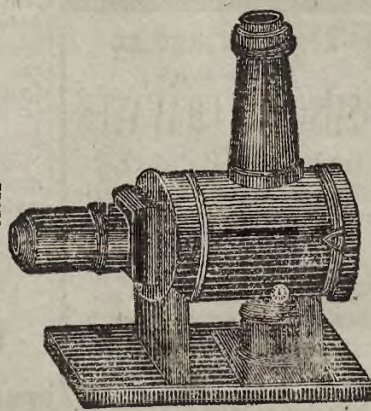
Pierwszy Bazar
zagraniczny 11312

Bund i Urich

Lwów, Rynek 35.

Lalki ruchome francuskie od 15 ct. począw.

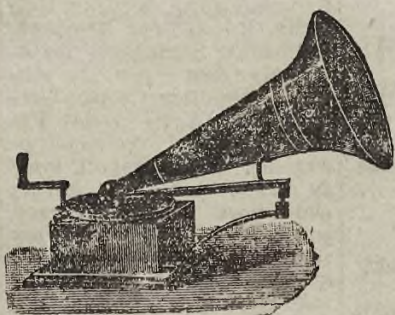
Włosy Aniołów na Boże drzewko, pak. 3 ct.



Bazar kwiatowy

Sykstuska 1. 28.

poleca cięte kwiaty codziennie świeże, bukiety i bukietki ślubne i karnawałowe, wieńce pogrzebowe najtaniej. Wysyłka na prowincję. 9844



Istnieje tylko jeden GRAMOFON!

Gramofon mówi, śmieje się i śpiewa we wszystkich językach.

Reprodukuje pierwszorzędných artystów, jak: Demuth, Schmedes, Slezak, Naval, Schrödter, etc. 11371 6

Polskie zdjęcia: Płyty 17 1/2 cm. k. 3. — Płyty koncertowe 25 1/2 cm. k. 6.

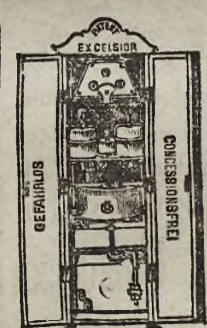
Salonowy Gramofon kor. 105. — Monarch. Gramofon k. 135, najlepsze wykonanie k. 200. — Na prowincję wysyłka płyt do wyboru

Radiotint Helene Stepanek Wien, I. Kolowratring. 12.

Wina Austriackie i Węgierskie 11771 3

na miary i butelki na święta poleca winiarnia

Hotelu George'a Lwów, pl. Maryacki.



Excelsior-Swiatło

nie acetylen

— bezpieczne — tanie — jasne —

Do oświetlenia i opalu zamków, will, fabryk, dworów itd. Dla pieców, Muffel i dla celów technicznych, dla ruchu motorów.

Cenniki gratis.

Józef Friedländer 11531 16-2

fabryka maszyn i biuro techniczne. Wiedeń XX.

Lokal na fabrykę

7 magazynów o łącznym obszarze 270 m.

1 szopa, 1 pokój

przy ul. Bema zaraz do wynajęcia.

Lokal o 3 pokojach

ul. Jagiellońska 1. 3, I p. (oficyny)

odpowiedni na biuro zaraz do wynajęcia.

Bliższa wiadomość ul. Jagiellońska 3, I. p.

11571 3-3

== NOWOŚCI ==

księgarni G. Gebethnera i Sp. w Krakowie

BOGUSZ ADAM Dr. Wieś Siedliska-Bogusz, monografia zebrana z dokumentów i wspomnień rodzinnych ze szczególnem uwzględnieniem wypadków r. 1846 i życiorysu Jakóba Szeli. 2 kor.

DEMOLINS EDMUND. Szlaki dziejowe, a typy społeczne. I. Szlaki starożytne, spolszczył L. Krzywicki. 4 kor.

Dzieje 1863 roku przez autora „Historii 2 lat”. Tom trzeci. 8 kor.

GAWALEWICZ M. Legendy o Matce Boskiej, z 20 rycinami P. Stachewicza w formie w 8 ki. Trzecie wydanie, wytworne i uzupełnione. W ozdobnej oprawie z złoc. brzegami. 12 kor.

KARBOWIAK A. Wychowanie fizyczne komisji edukacji narodowej w świetle historii pedagogiki. 2 kor.

KONCZYŃSKI T. Otchłań, dramat. Dytyramb. 2 kor. 60 hal.

KRAUSHAR A. Towarzystwo królewskie przyjaciół nauk 1800—1812. Księga trzecia: Czasy królestwa kongresowego 1816—1820. 7 kor.

KROTOSKI K. Dr. Sw. Stanisław biskup w świetle źródeł. 4 kor.

MATUSZEWSKI IGNACY. Swoi i obcy (Pokrewieństwa i różnice). Zarysy literacko-estetyczne. Wydanie drugie poprawione. 5 kor. 20 kor.

MUTERMILCH M. Piewca niedoli Wacław Sieroszewski 1 kor. 30 hal.

ŚCIBOR. Kwiat lotosu. Sen. Biją dzwony. Kamień węgielny. Pieśń drutów telegraficznych. 2 k. 60 h.

TOMALSKI JAKÓB. Praca jako czynnik produkcji rolniczej. (Studia ekonom. społeczne. Tom drugi) 2 k. 40 h.

Wydawnictwo polskiej sztuki stosowanej 1902. Zeszyt pierwszy. Materiały (7 tablic) 3 kor. 11760 3

Książki dla dzieci:

BUYNO B. Poselstwo z krainy czarów. Przygody chłopczyka w krainie ptaszków z licznymi ilustracjami. W oprawie kartonowej 2 kor.

CHRZĄSZCZEWSKA J. i J. WARŃKÓWNA. Moja pierwsza książeczka. Wierszyki, powiastki i opowiadania różnej treści z 52 rycinami. W opr. kart. 2 k.

JOTEYKO-RUDNICKA Z. Dr. Nowe wieczory czwartkowe. Opowiadania przyrodnicze dla młodego wieku, z 63 rysunkami w tekście. W oprawie kartonowej 3 k. 20 h., w oprawie płóciennej 4 kor.

OR-OT. Bajki Ezopa. 2 k. 50 h.

WARŃKÓWNA JADWIGA. Pieśń poranna. 15 powiastek dla małych dzieci z rysunkami. W oprawie kartonowej 3 k. 20 h.

PRZYBOROWSKI W. Austriacy w Warszawie. Powieść z czasów księstwa Warszawskiego, z ilustracjami. W oprawie kartonowej 3 k. 20 h., w oprawie płóciennej 4 kor.

WARŃKÓWNA JADWIGA. Jasiek Pliszka, z ilustracjami. W oprawie kartonowej 3 kor. 20 hal., w oprawie płóciennej 4 kor.

ZALESKA M. J. Ostatnie iskielki, z ilustracjami. Wydanie drugie 2 k. 60 h.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

NOWOŚĆ! Perfumy Gardenia

zapach silny, trwały i przyjemny
poleca

JAN IHNATOWICZ

Lwów, ulica Sykstuska 1. 25 — ulica Halicka 1. 11. 6315

Kraków, Sukiennice 1. 20. — Przemyśl, ul. Franciszkańska 1. 24.